

Katedra Prawa Administracyjnego
Wydziału Prawa U.M.U.

Sygnatura

2254

JERZY OSTROWSKI

NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA

ROZWAŻANIA
O SŁUŻBIE OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY



LWÓW — 1933
WOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
UL. KURKOWA 21

7.

JERZY OSTROWSKI

Wydanie I
Sygnatura

29

NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA

ROZWAŻANIA
O SŁUŻBIE OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY



LWÓW — 1933
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
UL. KURKOWA 21

PAŃSTW. WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

Ul. Kurkowa 21. — Nr. telefonu 28-47. — Konto czek. P. K. O. Nr. 141.751.

BIBLIOTEKA
UMIĘTNOŚCI
LUBELSKIEJ
o.o.



1000174524

Neto

DRUK. J. ŻYDACZEWSKIEGO, LWÓW, UL. LEONA SAPIEHY L. 77. — TELEFON NR. 4-96

D 1361/66/152

16. XII. 66 r.

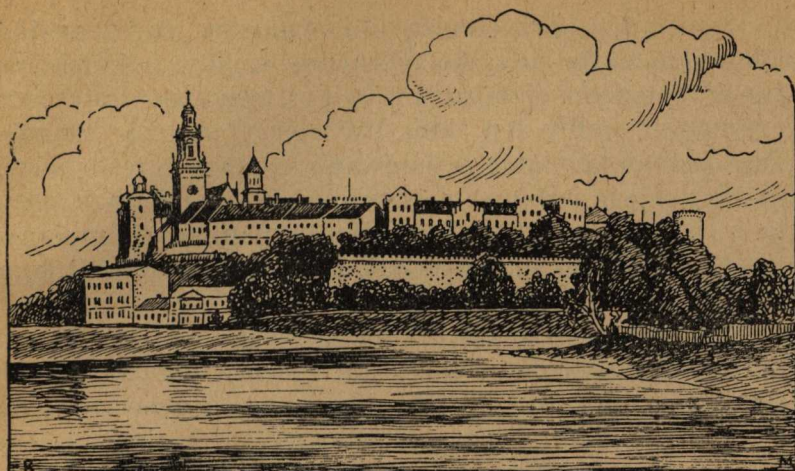
„Żyje w nas ta wściekła ambicja :
własnymi siłami wytworzyć nowe
wartości polskie“!

Marszałek J. Piłsudski.

„Przed Polską stoi wielkie py-
tanie, czy ma być państwem, rów-
norzędnym z wielkimi potęgami
świata, czy ma być państwem ma-
łym, potrzebującym opieki moż-
nych. Na to pytanie Polska jeszcze
nie odpowiedziała. Ten egzamin
z sił swoich zdać jeszcze musi.

Czeka nas... wielki wysiłek, na
który my wszyscy, nowoczesne po-
kolenie, zdobyć się musimy“.

Marszałek J. Piłsudski.



Wawel od strony Wisły.

I. NAJCENNIJSZY KOMPAS.

Każda praca, którą rozpoczynamy, musi mieć jakiś cel, musi mieć wytyczoną jakąś drogę.

Tak też być powinno z naszym największym przedsięwzięciem: z całym naszym życiem. Każdy myślący człowiek musi zadawać sobie pytanie, po co żyje, jaki jest cel jego życia, co będzie mu służyć za wytyczną w życiu — za „kompas“.

To też młodzież, wchodząc w życie, szuka tych wskazówek. Czyta w książkach, czy w rozmowach i dyskusjach, czy we własnych rozważaniach. Trudno jednak dowiedzieć się, co jest prawdą (tą najważniejszą prawdą), bo zdania, które się słyszy, są nieraz sprzeczne ze sobą, albo niewykonalne, albo nieszczerze, albo zbyt drobiazgowe.

To też niektórzy do niczego nie dochodzą i żyją, jak się zdarzy, od wypadku do wypadku, zależnie od towarzystwa, w którym przebywają, od okoliczności albo od swoich, zmiennych nastrojów.

Inni znów przychodzą do wniosku, że wszystkie piękniejsze hasła to tylko odświeżone szyldy, a ludzie naprawdę, pocichu, rządzą się tylko własnym interesem i niemądry byłby ten, któryby wierzył w coś ponadto. Czują jednak, że takie pojmowanie życia nie jest piękne, że coś w niem jest nie w porządku i że są jednak przykłady i postacie, które teorii tej wspaniale zaprzeczają.

Jak dojść do prawdy? Jak znaleźć prawdziwy „kompas“?

Zasadniczą przeszkodą do znalezienia właściwej drogi jest przeciwstawienie sobie dwóch celów: szczęścia jednostki z jednej strony, a obowiązku poświęcenia się dla społeczeństwa, wiedzy, czy sztuki — z drugiej. Czy istotnie te cele są sobie przeciwne?

Jeżeli przez szczęście będziemy rozumieć wygodę czy interes materialny, to — tak. Ale czyż to jest jedyny rodzaj szczęścia? Czyż szczęście to jest pełne? Czy zaspakaja ono całkowicie? Czy przy końcu życia cieszy swym dorobkiem? Czy wystarcza? — Napewno nie. Jest to rodzaj szczęścia, które możnaby nazwać „szczęściem konsumpcji, spożywania“. Jest zaś inny rodzaj szczęścia, który możnaby nazwać „szczęściem produkcji, tworzenia“. To szczęście daje tak wiele, tak nasyca duszę ludzką, daje jej poczucie takiej wartości, przydatności i wielkości, że pozwala przetrwać wszystkie trudy, braki, niedostatki i przykrości. Jest to szczęście jakby wyższego gatunku. Nie należy też sądzić, że ludzie, ofiarowujący swój majątek, pracę, życie nawet dla sprawy, którą uważają za cel swego życia — „wyrzekają się swego szczęścia“. Nie! Oni tylko pragną wyższego rodzaju szczęścia, które i im daje większą radość i zarazem przynosi pożytek ludzkości i Ojczyźnie.

„Tworzenie“ jest tem samem, co „praca dla idei“, gdyż uznawszy i ukochawszy pewien ideał (przyszłego

społeczeństwa, piękna, wiedzy) oraz wcielając go w życie, jesteśmy właśnie twórcami przyszłych czasów.

A radość, jakiej stąd doznaje jednostka, jest największą radością.

Tworzenie może iść w dwóch kierunkach: wewnętrznym i zewnętrznym. Wewnętrznym — to znaczy urabianie siebie na lepszego, silniejszego, wyższego człowieka; zewnętrznym — to znaczy dokonywanie pewnych konkretnych prac twórczych, realizujących nasze pragnienia i zamiary, słowem nasze idee.

Silny i szlachetny charakter — oto jest cel tego tworzenia wewnętrznego. Wspaniale ujmuje ideał takiego charakteru pisarz angielski Rudyard Kipling w poniższym utworze:

„Będziesz człowiekiem, mój synu:

Jeśli zdołasz zachować zimną krew, gdy wszyscy dokoła

tracą głowę, wyrzekając, żeś winowajcą zamętu;

Jeśli zdołasz zachować wiarę w siebie, gdy wszyscy o tobie zwątpili;

A jednak oddasz im słusność, gdy mają nieco słusności;

Jeśli potrafisz czekać, nie męcząc się czekaniem;

Jeśli oklamywany sam, nie poczniesz się imać kłamstwa,

Znienawidzony sam, nie będziesz nienawidził,

A jednak nie będziesz wyglądał zbyt światłobliwie i nie będziesz wy-
[sławiał się zbyt mądrze;

Jeśli zdołasz marzyć, nie robiąc mrzonki z obowiązku,

Myśleć, nie robiąc myślenia swym celem;

Jeśli w szczęściu i nieszczęściu

Powstaniesz jednak niewzruszony;

Jeśli zdołasz znieść widok swej prawdy,

Szarpanej przez innych i przerabianej na matnię dla łatwowiernych;

Jeśli zdołasz znieść widok zagłady dzieła swego życia

I rozpocząć to dzieło na nowo już z przytępieniem narzędziem w rękę;

Jeśli zdołasz cały swój dorobek złożyć do jednej puli

I postawić na kartę losu

I przegrać i na nowo rozpocząć z niczego,

A jednak westchnieniem nawet nie zdradzić się z żalu;

Jeśli zdołasz serce, nerwy i mięśnie zmusić,

Aby ci służyły, pomimo że są wyczerpane
I być posłusznym tylko Woli, która nakazuje: „wytrzymaj“.

Jeśli obcując z tłumem, zdołasz pozostać czysty,
Iść w parze z królem, a jednak zachować czucie z jego poddanym;
Jeśli ani wrogowie twoi, ani kochające cię istoty nie zdołają ci
[zaszkodzić;

Jeśli wszyscy się z tobą liczą, a jednak nikt cię nie przecenia;

Jeśli potrafisz uświadomić sobie każdą sekundę

Z sześćdziesięciu zawartych w minucie,

Wówczas świat należy do Ciebie

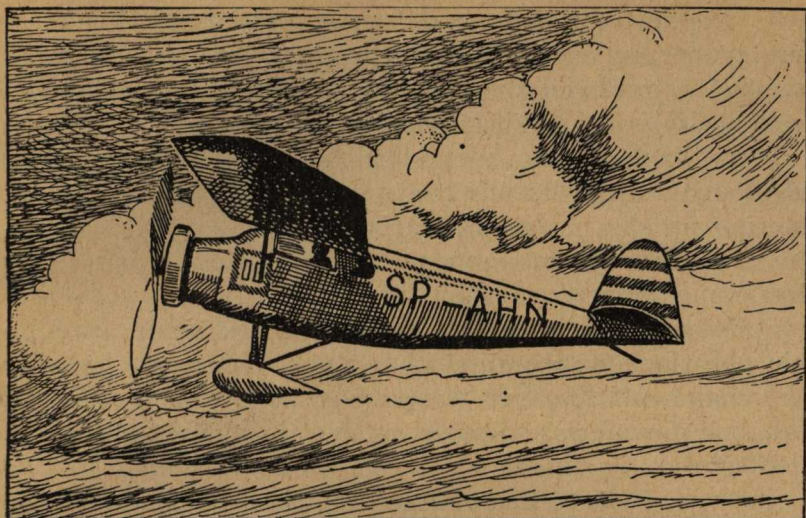
I co więcej — zostaniesz człowiekiem, mój synu“!

Ten silny charakter musi być użyty jednak również dla celów twórczości zewnętrznej. Kształcenie swego charakteru w oderwaniu od świata zewnętrznego nie osiągnie żadnych skutków, istnieje bowiem dziwna zależność: tworząc jakieś wzniosłe dzieło — tworzymy zarazem i kształtujemy duszę naszą, a tworząc i kształcąc naszą duszę — musimy brać udział w jakimś wzniosłym dziele.

Gdzie więc staniemy do pracy? W jakiej wielkiej sprawie damy ujście naszemu pragnieniu tworzenia?

Dla obywatela polskiego nietrudna jest odpowiedź: w pracy dla Ojczyzny.

Tylko przez pracę dla Ojczyzny, dla swego Państwa i społeczeństwa — można służyć ludzkości; tylko na terenie swojej Ojczyzny można skutecznie realizować wszelkie idee, przynosząc zarazem Jej sławę i szczęście.



Samolot polskiej konstrukcji (Żwirko — Wigura).

II. TRENING — ZAWODY — REKORD.

W okresie niewoli młodzież goręcej niż ogół społeczeństwa pracowała dla odzyskania niepodległości Państwa. Powstanie listopadowe było dziełem podchorążych i młodzieży cywilnej, podobnie powstanie styczniowe przede wszystkim wywołała młodzież. Młodzież najgoręcej uświadamiała lud, młodzież ogłosiła strejk i bojkot szkół rosyjskich, doprowadzając do stworzenia szkół polskich, młodzież tworzyła organizacje, związki i koła tajne. Młodzież również zappełniła kadry Legionów podczas światowej wojny.

Dziś — młodzież mało zajmuje się tą dziedziną, ściągając nieraz na siebie zarzut starszego pokolenia, że ma horyzont ciasny, niewiekszy od boiska do piłki nożnej. Że nie jest zdolna do przejęcia się szerszymi myślami i idejami oraz do twórczej pracy dla ich urzeczywistnienia.

Nie jest tak jednak. Młodzież dzisiejsza, choć może mniej romantyczna i wybuchowa, bardziej obliczająca szanse i trzeźwiejsza, pragnie jednak i szuka jakiegoś celu, jakiejś idei, jakiegoś hasła.

Bo hasło dawne: niepodległość, gdy własne, niepodległe Państwo jest dla nas rzeczywistością, w której żyjemy, nie ma już dla nas rumieńca życia.

Cóż zaś postawiono na jego miejsce? Jakie nowe hasło ma porwać za sobą młodzież?

Mówi się: utrzymanie niepodległości, lojalne spełnianie obowiązków obywatelskich wobec własnego Państwa.

Zapewne. Ale tego wszystkiego mało. To nie porywa tak, jak dawniejszą młodzież porywało hasło walki o niepodległość. To hasło zawierało pewien element bohaterstwa. Było to hasło, idące w przyszłość, a przerabiające rzeczywistość obecną, było to hasło zdobywcze. Obecnie zaś stawiane hasła dążą tylko do zachowania tego, co jest. Są to hasła zachowawcze, a takie nie mogą wywołać zapału.

Ale życie samo nasuwa nam nowe hasło; hasło równie wspaniałe, jak odzyskanie Państwa. I jeśli młodzież zdoła uchwycić, zrozumieć i przejąć się tem hasłem — dokona czynów większych jeszcze, niż pokolenie starsze.

Zdajmy sobie sprawę, że żaden organizm jednostkowy, czy zbiorowy nie ogranicza się do trwania i ochrony tego trwania, lecz dąży do wzrostu i rozrostu. Zdolność do wzrastania jest poprostu sprawdzianem samego życia. To, co jest zdolne do wzrastania — jest zdolne do życia; co nie wzrasta — zamiera.

Pokolenie starsze, które było świadkiem wyjścia z niewoli i uzyskania własnego Państwa, uważa to za szczyt pragnień i nie ma odwagi marzyć i pragnąć czegoś ponadto. Ale młodzież, która urodziła się już w wolnem Państwie — może się na tę odwagę zdobyć. A jeżeli nie chcemy się cofać i zamierać — musimy zdobyć się

na zdrowe i naturalne pragnienie wzrostu i rozrostu, ekspansji. Jeszcze nie zajęliśmy wśród innych państw należnego nam stanowiska, jeszcze często jesteśmy pomijani, jeszcze często pragną nas przedstawić jako twór chwilowy (Saisonstaat) lub próbują nas sprowadzić do roli niedoroślej osoby, zmuszonej słuchać różnych mentorów. Jeszcze jesteśmy skrepowani ograniczeniami w używaniu niezbędnego nam portu; jeszcze nas obowiązuje narzucony nam i mieszający się w nasze stosunki wewnętrzne traktat o mniejszościach, mimo że konstytucja nasza zapewnia im swobody obywatelskie. Jeszcze powaga naszego Państwa nie broni dostatecznie naszych obywateli zagranicą. Jeszcze nie wypłynęliśmy na szerokie wody wielkiej polityki światowej. Jeszcze nawet reprezentacja zewnętrzna naraża nas nieraz na lekceważenie. Oto np. mały szczegół, przytoczony przez pewne pismo:

„W Liginii przy szosie z Wijewa do Wschowy jest przejście z Polski do Niemiec dla „małego ruchu“. Po stronie niemieckiej urzęduje żandarm w schludnym budynku piętrowym. Po stronie Polski policjant i strażnik celny siedzą w ziemiance. Ziemianka ta figuruje na propagandystycznym filmie niemieckim, wyświetlanym dla zobrazowania, czem jest „polnische Wirtschaft“. Czyżby nie warto było jednak pomyśleć o odebraniu Niemcom tak miłych dla nich tematów“.

A i wewnątrz kraju daleko nam jeszcze do idealnego stanu. Jeszcze wieś nasza jest brudna, ciemna i zabo-bonna, jeszcze nie szanuje się u nas czasu i pracy ludzkiej, jeszcze warcholstwo podcina korzenie najpiękniejszych przedsięwzięć, jeszcze kapitał, przemysł i handel obcy zabiera zyski z pracy naszego robotnika, jeszcze jesteśmy nieudolni, leniwi, brudni, ubodzy, skłócenii, nieufni w swoje siły, niezdolni do trwałych wysiłków i nie widzący jasno drogi w przyszłość.

Doprawdy, każdy z młodych, pełnych sił i chęci ideowej pracy chłopców powinien stać się rycerzem przyszłej kulturalnej Polski, wziąć sobie za wzór piękny symbol

św. Jerzego, walczącego ze smokiem: smokiem ciemnoty, brudu, chamstwa, barbarzyństwa, złodziejstwa, obojętności, niedołęstwa i zbrodni.

Jakże to piękna i do głębi obywatelska służba!

Bo nie dosyć jest podnosić w Polsce „obywatela“: musi to iść w parze z podnoszeniem... człowieka. Nierozłączne są to rzeczy: nie może być dobrym obywatelem człowiek nieuczciwy, ciemny i barbarzyński. Obywatelstwo bowiem jest to wzniesienie się człowieczeństwa na najwyższy poziom. Na poziom, kiedy człowiek nietylko myśli o swych najprostszych potrzebach i zdobywa środki na ich zaspokojenie, ale umie wnieść się do myślenia o innych — o całości. Kiedy umie pracować tak produkcyjnie, że z łatwością może nadmiar swoich owoców oddać na potrzeby ogółu. Kiedy może rozumnie i wszechstronnie kochać swoje Państwo.

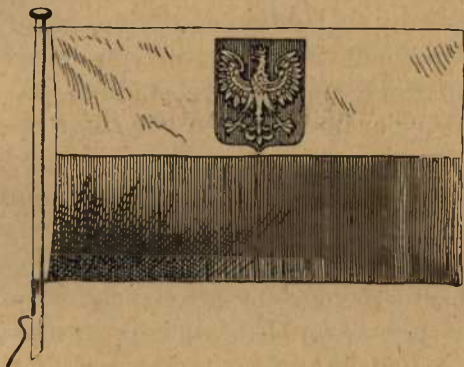
Ten cel musimy sobie postawić nawewnątrz, a zarazem wzmóc naszą siłę i prężność zewnętrzną, czego dziś brak nam tak bardzo. Słusznie pisze prof. Kętrzyński, że brak nam uprzytomnienia „idei Polski wśród narodów, a nadewszystko roli kulturalnej i cywilizacyjnej na Wschodzie; poczucia własnej siły, poczucia, że możemy być czemś w świecie myśli i dzieła“...

Czemuż nie mamy postawić sobie wielkich celów? Czemuż nie mamy zapragnąć nietylko dorównania innym narodom, ale przewyższenia ich, lub przynajmniej zajęcia wśród nich stanowiska w pierwszych szeregach i wywierania należnego wpływu na politykę świata? Cel ten jest trudny, cel ten wymagać będzie od nas pracy wielkiej, niemal nadludzkiej, ale — tem lepiej: wielkie cele tworzą wielkich ludzi. Odzyskanie niepodległości wydawało się również wielu ludziom — mrzonką.

Przejmijmy się tylko wielką, nienasyconą ambicją za nasze Państwo. Odczuwajmy osobiście jego upoko-

rzenia i triumfy, jego biedę i jego możliwą sławę. I nie obawiajmy się sięgać wysoko i pragnąć rzeczy wielkich.

Niech bandera polska na okrętach handlowych ukaże się na wszystkich morzach świata i niech idzie za nią sława silnej floty wojennej, a stoi za nią zbrojny majestat wielkiego Państwa, budzący szacunek innych narodów.



Flaga handlowa oraz przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych.

Niech polski robotnik wraz z polskim inżynierem wytworzą najlepszy towar, a handel polski dotrze z nim do wszystkich zakątków globu.

Niech polski technik zdobędzie wśród narodów sławę najlepszego specjalisty i najlepszego konstruktora.

Niech polska armja będzie nieprzeniknionym murem dla naszej ziemi, pozbawionej granic przyrodzonych, niech budzi lęk wrogów nie liczbą samą, ale odwagą, rycerskością i wiedzą.

Niech nadmiar obywateli polskich nie marnuje się i nie wynaradawia w obcych państwach, gdzie nimi pomiatają, lecz niech naród organizuje własne kolonje, niosąc zdobycze swej kultury, a hartując swych obywateli w walce z dziewiczą przyrodą.

Niech nasza wiedza toruje drogi i przoduje nauce świata, a nasze wynalazki rozślawią imię Polski.

Niech nasza sprawność fizyczna i wysoka rycerskość sportowa staną się przysłowiami wśród narodów.

— A wreszcie — (odważmy się to powiedzieć) — dążmy do tego, aby zabrane nam ziemie polskie i wynaradawiany lud polski wrócił w granice naszej Rzeczypospolitej. Odwiecznemu hasłu zaborczemu: „Drang nach Osten“ odpowiemy: „Oddajcie ziemie, skąd nasz ród“!

Inaczej bowiem wydamy swych braci na Śląsku, Warmji i Mazurach na łup prześladowania i wynaradawienia. Czy wiecie bowiem, co się w tej chwili dzieje na zrabowanej nam przez wrogów ziemi? Niszczy się pośpiesznie najmniejszy ślad polskości, zmienia się nawet nazwy miejscowości, dla ukrycia ich odwiecznej polskości.

Stawianie sobie dalekich, trudnych celów nie jest czemś obcym dla dzisiejszej młodzieży. Czyż kiedy braлиśmy udział w pierwszej Olimpiadzie, wydawało się prawdopodobnym, że będziemy brać pierwsze nagrody? Że Polak pobije rekord Nurmiego?

Tymczasem nasi biegacze, wioślarze, jeźdźcy i szermierze biorą teraz pierwsze nagrody i złote medale.

Czyż wydawało się możliwym, aby nasz młody przemysł i sport lotniczy pobił stare, bogate, doświadczone narody i wyprzedził ich wytrenowane zespoły cywilne?

A jednak wygraliśmy międzynarodowy challenge w 1932 roku!

Ktoś powie, że to przecie „tylko“ sport. Tak, ale sport wyrabia nietylko mięśnie — sport wyrabia charakter, sport stwarza specjalny stały nastrój duszy. Można go tak ująć: dążyć do zwycięstwa nie dla celów materialnych, lecz dla samego radosnego poczucia swej dzielności; zwyciężać rzeczywistość wyższością, a nie oszustwem i umieć ocenić lojalnie dzielność przeciwnika (fair-play); stawiać sobie wysokie, dumne cele-rekordy,

przygotowywać się do nich wytrwale przez trening i śmiało stawać do zawodów.

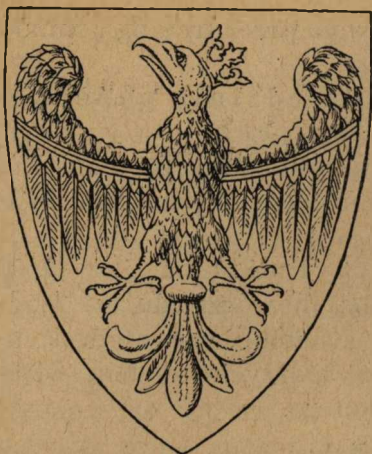
Postawmy więc sobie i w dziedzinie państwowej najwyższy „rekord“, jako cel.

Zaprańnijmy wzrostu i rozrostu naszego Państwa, aby stało się szczęśliwem, kulturalnem i potężnem mocarstwem.

Hasło mocarstwowości Państwa jest dość płomienne, aby porwać za sobą, bez względu na przeszkody. Hasło to już posiada swoich wyznawców i entuzjastów, a im więcej ich przysporzycie — tem większe będą szanse urzeczywistnienia go.

Zatem hasłem naszym niech będzie:

„SILNY CHARAKTER — WIELKIE PAŃSTWO!“



Orzeł piastowski (Czasy Kazimierza W.).



Orzeł Jagielloński (Czasy Zygmunta I).

III. CIEBIE OJCZYŻNA POTRZEBUJE.

Często się spotkać można ze zdaniem, że w czasach niewoli, kiedy nie mieliśmy własnych władz, każdy obywatel musiał pracować społecznie. Dziś jednak, skoro mamy już odpowiednie władze, powołane do zajmowania się sprawami publicznymi, skoro mamy rząd, niema potrzeby, aby każdy obywatel (a zwłaszcza młodzież) zajmował się tą dziedziną.

Niebezpieczny to dla Państwa sposób myślenia. Prawda — rząd jest specjalnie powołany do zajmowania się sprawami publicznymi. Nie jest on jednak dla nas, obywateli, czemś obcym, zewnętrznym. Ani Państwo nie jest czemś, co obchodzić może i powinno tylko rząd.

A jednak — niestety — takie poglądy są wśród obecnego starszego pokolenia naszego dość powszechne, jako pozostałość niewoli, w której rząd i państwo były pojęciami obcymi i wrogimi dla społeczeństwa, dla obywatela. Rządowi temu nie pomagano oczywiście i nie

wspierano go. I wtedy było to słuszne. Ale na nieszczęście wskutek tego nie wytworzyło się u starszego społeczeństwa przyzwyczajenie do współpracy z rządem własnym. Obojętny i wrogi stosunek do rządu przenieśli ci obywatele z rządu obcego na rząd własny, nieraz nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Zachowanie się ich w tym względzie wywołuje podejrzenie, że ten i ów w ten sposób myśli: „No, niech sobie teraz ten rząd radzi!“ Możliwy jest obawiać, że niektórzy cieszą się z niepowodzeń rządu. Jak gdyby nie był organem naszej własnej zbiorowości, naszego wspólnego dobra — Państwa.

Anglik mówi o swoim rządzie: „my postanowiliśmy to lub owo; my podjęliśmy taką a taką pracę“. Polak współczesny starszego pokolenia mówi o rządzie: „on“ „ten rząd“ i to jest straszniejsza pozostałość niewoli, niż rusycyzmy, czy germanizmy w mowie.

Objawy warcholstwa występowały w dziejach naszych na długo przed niewolą. Weźmy na uwagę najjaskrawsze wypadki pożałowania godne w obrębie trzech wieków bytu wolnej Rzeczypospolitej.

W r. 1454 wielkopolskie pospolite ruszenie, zamiast iść na Krzyżaków, targowało się z królem Kazimierzem Jagiellończykiem w obozie pod Cerekwicą o przywileje stanowe. Król musiał spełnić żądania szlachty, a niesforna łuszcza wskutek sejmikowania w obliczu wroga poniosła sromotną klęskę pod Chojnicami.

Podobnie postąpiło w tym samym roku małopolskie pospolite ruszenie w obozie pod Okopami. Wymogło na królu przywileje nieszawskie, a po bezskutecznym oblężeniu Łaszyna rozjechało się do domu.

W dodatku sejm (1459) całą winę przypisał królowi, ale żądanych podatków na wojnę... nie uchwalił.

Gdy król Zygmunt Stary chciał wprowadzić reformę podatkową i wojskową, aby zapewnić wreszcie najeżdżanej ciągle i pustoszonej przez Tatarów Rzeczypospolitej

bezpieczeństwo — sejmiki oparły się temu. Nic też dziwnego, że rozżalonemu królowi wyrwały się takie słowa o społeczeństwie polskiem (w liście do kasztelana Krakowskiego): „Zbytecznem jest pracować dla dobra tych, którzy dobra swego nie pragną i niem gardzą“.

W 1519 roku dzielny hetman Konstanty Ostrogski poniósł klęskę od Tatarów pod Sokalem jedynie wskutek niekarność rycerstwa.

W r. 1537 szlachta, wezwana przez króla na pospolite ruszenie, aby bronić Państwa od najazdu hospodara wołoskiego, zebrała się bardzo licznie pod Lwowem, ale zamiast pójść na wroga, zaczęła obradować nad swojemi krzywdami i stawiać wygórowane żądania królowi (wojna kokosza).

W 1547 r. niejaki Lupa Podlodowski śmiało sędziwemu królowi Zygmunutowi Staremu grozić jawnie na sejmie otwartym huntem t. zw. rokoszem. Przejście to przyczyniło się w znacznej mierze do śmierci spracowanego i skołatanego króla.

Sejm elekcyjny z r. 1573 w warunkach, przedłożonych przedstawicielowi kandydata na króla, Henryka Walezego, zabronił królowi wypowiadać wojnę i zawierać pokój bez zgody senatu, a także zwoływać pospolite ruszenie bez zezwolenia sejmu, do czego przedtem władzę król posiadał.

Na sejmie warszawskim (1581), kiedy szlachta nie chciała uchwalić podatków na ukończenie wojny moskiewskiej i narzekała na króla Batorego, powiedział kanclerz Zamojski w jego obronie: „Cóż Waszmościowie jeszcze od niego chcecie? Chcecie chyba, aby skórę z siebie dał złupić? Uczyniłby to, gdyby była wynaleziona taka alchemja, aby z niej można było pieniądze kuć“!

Kiedy król Stefan wracał, jako zwycięzca nad Rosją, po zdobyciu Wielkich Łuków, Połocka i Pskowa,

sejm nie znalazł ani jednego słowa uznania dla króla za upokorzenie Moskwy, odzyskanie ziemi białoruskiej, ugruntowanie władzy polskiej nad Inflantami i podniesienie sławy imienia polskiego. Aż kanclerz Zamojski z gorącą zwrócił na to uwagę.

Dumni jesteśmy — i słusznie — ze wspaniałego zwycięstwa pod Kircholmem, ale trzeba zarazem pamiętać o tem, że w tym samym czasie w kraju powstał rokosz, t. j. otwarty bunt przeciw prawowitej władzy i królowi. (Rokosz Zebrzydowskiego).

Pod Cecorą stary hetman Żółkiewski dał głowę wskutek warcholstwa i szlachty i czeladzi. Część szlachty zbuntowała się i w nocy samowolnie opuściła obóz, czeladź zaś w tydzień potem, już tylko o 1¹/₂ mili od zbawczego Dniestru, rozerwała samowolnie tabor wozów i zgubiła garstkę bohaterów.

Kłeska, a raczej hańba piławiecka (r. 1648) nastąpiła również z braku karności, gdyż 34.000 świetnego rycerstwa polskiego, po pierwszej nieznaczącej utarczce, za przykładem swych trzech niedołączonych wodzów, rozbiegło się w popłochu, zostawiając jako łup nieprzyjacielowi armaty, żywność i wielkie bogactwa, wiezione w obozie.

Wielkiego zwycięstwa, odniesionego w bitwie pod Beresteczkiem (1651) nie wyzyskano należycie zapomocą pościgu za uratowaną od zagłady większą częścią wojska kozackiego, gdyż pospolite ruszenie wielkopolskie za sprawą Krzysztofa Opalińskiego i Hieronima Radziejowskiego odmówiło dalszej służby, a szukając usprawiedliwienia dla swego lenistwa, oskarżało króla, że za pieniądze wypuścił nieprzyjaciela z potrzasku.

W tych gorących czasach pożaru całej Ukrainy następuje 9. marca 1652 pierwsze zerwanie burzliwie obrażającego sejmu przez jednego posła, Władysława Sicińskiego z Upity, z namowy niechętnego królowi Janusza

Radziwiła, najpotężniejszego magnata litewskiego, pod pozorem obrony wolności, zagrożonej rzekomo przedłużaniem obrad sejmowych.

Podczas najazdu Szwedów na Polskę, w Wielkopolsce pod Ujściem, zebrało się w r. 1655 około 15.000 pospolitego ruszenia poznańsko - kaliskiego przeciwko 17.000 głodnych i źle odzianych Szwedów, prowadzonych przez feldmarszałka Wittemberga. Gdy tylko Szwedzi rozpoczęli ogień armatni i obeszlili lewe skrzydło Polaków, dowódcy polscy stracili chęć do obrony i nie zważając na protesty, podpisali akt kapitulacji, ulegając namowom zdrajców Hieronima Radziejewskiego i Krzysztofa Opalińskiego. Wskutek tego w nocy z 24 na 25 lipca armja polska rozbiegła się do domów.

W latach 1664—1666 skazany na banicję i infamję Jerzy Lubomirski, marszałek wielki i hetman polny koronny, za podżeganie wojska i dążenie do władzy nad państwem, zwerbował wojska cudzoziemskie i pociągnął za sobą część szlachty, wystąpił do walki z królem i wojskami Rzeczypospolitej i pobawiwszy je dwukrotnie, wymógł na królu ulaskawienie swoje i kompanów. A działo się to wtedy, gdy w granicach Państwa plondrowali Moskale, Kozacy, Turcy i Tatarzy.

Zamknąć może ten niepełny a smutny rejestr warcholstwa polskiego konfederacja radomska (1767) i targowicka (1792).

Nie lepiej działo się w odrodzonej Rzeczypospolitej, skoro na pierwszego Naczelnika Państwa zrobiono zamach, zaraz na początku jego urzędowania, (przedtem zaś i potem szkalowano go stale), drugiego zaś z kolei Prezydenta skrytobójczo zabito, przedtem intrygując przeciw Niemu i odwołując się nawet do obcych państw. Oto co pisze o tem ambasador włoski p. Tommasini:

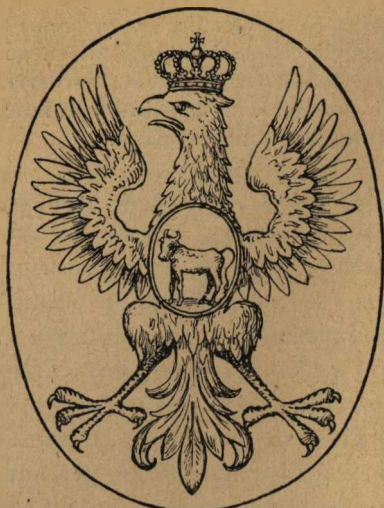
„Gdy w tych chwilach był u mnie jakiś Polak, wyrażałem mój

żał, że jego rodacy mogą choćby myśleć o zwracaniu się do reprezentatów państw obcych przeciw głowie konstytucyjnej własnego państwa... Skrajni nacjonałiści, którzy pozdrawiali potem mordercę Niewiadomskiego, jako męczennika i bohatera, a częściowo i inne elementy prawicy zachowały odtąd żywą do mnie niechęć“.

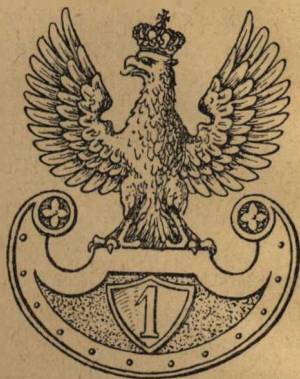
I w obecnem życiu politycznem stosunek pewnej części starszego społeczeństwa do własnego rządu i Państwa bywa często warcholski lub w najlepszym razie obojętny, przeciwnie, niż to się dzieje u narodów prawdziwie wolnych. Tymczasem zaś stwierdzić musimy, że nawet bierna lojalność nie wystarcza: że pragnąc naprawę dobra Państwa, obywatel musi czynnie i twórczo przyczyniać się do prac, zmierzających do Jego pożytku. Musi współpracować z rządem na tem polu i wtedy dopiero jest gwarancja rozkwitu całości. Przyjąć należy zasadę, że z jednej strony każdy urzędnik winien być obywatelem, a z drugiej — każdy obywatel winien być w pewnym stopniu urzędnikiem Państwa. Powinien czuć się współgospodarzem, odpowiedzialnym za stan całości.

Nie składaj więc — w wygodny sposób — wszystkiego na rząd, gdyż nie może on wszystkiego dokonać, lecz uprzytomnij sobie, że od każdego obywatela, od jego pracy, jego czujności, jego zapobiegliwości zależy stan Państwa.

Pamiętaj, że nie ktoś tam, gdzieś, jest wyłącznie odpowiedzialny za stan Państwa, lecz, że to Ciebie, właśnie Ciebie potrzebuje Ojczyzna.



Orzeł Stanisławowski
(Czasy Stanisława Augusta).



Orzeł legjonowy
(Czasy Wielkiej Wojny).

IV. KOMU SŁUŻYMY.

Mówimy: „Ojczyzna — Rzeczpospolita — Państwo“... Ale czy zawsze dokładnie rozumiemy sens tych słów? Odczuwamy je podświadomie? — Zapewne. Ale jasne zrozumienie ułatwia też jasność i stałość uczucia.

A więc „Ojczyzna“ — to nie „ojcowizna“, t. j. majątek w ziemi, odziedziczony po ojcu i „ojcach“. Mówimy przecie także „Respublica“ — rzecz publiczna, rzecz jakaś powszechna, do wszystkich należąca, rzecz wspólna, jak dawniej mówiono: „pospólna“, „pospolita“.

A więc jeśli nie ziemia własna, prywatna — to może cała ziemia, cały ten kraj, który zamieszkujemy? Mówi się przecie: „zdala od Ojczyzny“, „powrót do Ojczyzny“. Wygląda, jakby Ojczyzna była wyraźnie umiejscowiona na tym skrawku globu, ba! — jakby poprostu była tym szmałem ziemi.

Jest w tem pewna cząstka prawdy, bo wpływ geograficzny zamieszkiwanej ziemi tak przenika charakter ludzi, że trudno jest rozdzielić te dwa zjawiska: duszę zbiorową i ziemię zamieszkiwaną. Na ziemi tej wznosimy pomniki naszej pracy i chwały, w ziemi tej grzebiemy naszych zmarłych, przyodzabiamy ją, przyzwyczajamy się do jej krajobrazu i klimatu tak dalece, że wszędzie indziej czujemy się źle.

Warto jednak zastanowić się nad słowami Temistoklesa, który, po opuszczeniu Aten i przeniesieniu się z całą armją na okręty dla stoczenia bitwy z Persami, namawiał innych Greków do podobnego czynu. Któryś ze Spartan powiedział mu na to: „Wcale niewczesne ten, co ojczyzny już nie ma, radzi ją opuszczać tym, którzy ją mają“. Na to odpowiedział Temistokles: „Zły człowiecze, my domy i mury opuściliśmy, nie chcąc dla rzeczy martwych niewoli podpadać. Lecz mamy miasto, nad które znacznie-szego nigdzie w Grecji niema. Bo mamy na naszą obronę dwieście okrętów... A jeżeli nas powtórnie myślicie opuścić i na łup wydać, wkrótce usłyszą Grecy, że sobie Ateńczycy i miasto wolne i kraj niepodlejszy od tego, którego dziś odstępują, znaleźli¹⁾“.

Podobnie ratując swą wolność sumienia, niektórzy Anglicy wyemigrowali do Ameryki, gdzie znaleźli nową ojczyznę. Podobnie zresztą nasze emigracje polityczne i nasze Legjony (napoleońskie) rzecz rozumiały. Nie w materialnych przedmiotach umieszczali oni Ojczyznę, lecz nosili ją w duszy własnej i dla niej pracowali.

Niemniej zaprzeczyć się nie da, jeśli idzie o nasze, polskie stosunki, że nawet emigranci, czy żołnierze, walczący za granicami kraju, jako cel mieli zawsze przed oczami życie na własnej ziemi.

Ziemia więc, kraj — jest to ważny składnik pojęcia

1) Plutarch: Żywoty sławnych mężów.

ojczyzny, ale nie jest tem samem, co ojczyzna. Czyż bowiem kraj pusty, bez ludzi — byłby nam Ojczyzną?

Drugim składnikiem pojęcia ojczyzny jest zatem naród. Lub — narody. Widzimy bowiem, że trzy narody, zamieszkujące Szwajcarję, a dwa — zamieszkujące Belgję, mają wspólną Ojczyznę.

Kraj i ludność — te dwa składniki wzajemnie się wspierają: pusty kraj bez ludności i ludność, nie posiadająca własnej ziemi, nie stwarzają ojczyzny. Mało tego: wspólna ziemia zbliża różne, zamieszkujące ją narodowości przez podobne oddziaływanie i wywoływanie przywiązania do siebie.

A jednak — w czasach niewoli — był kraj i był naród, a mówiliśmy, że „Ojczyzna nie żyje“, że „Ojczyzny niema“.

I była to prawda. Bowiem trzecim koniecznym składnikiem pojęcia ojczyzny jest posiadanie wolnego państwa.

Te trzy składniki pojęcia „państwa“ stawia nawet nauka prawa: terytorjum, ludność i uznawana przez nią, od nikogo niezależna (suwerenna) władza państwowa.

Ojczyznę — pojmowali też jako wolne Państwo zarówno wieszczowie nasi, przepowiadający jego „zmarłychwstanie“ jak i liczne pokolenia żołnierzy, które za istnienie niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej kładły swe głowy.

Tymczasem dziś nastąpiło jakby pewne uwstecznięcie, pewne cofnięcie się do czasów niewoli: są wśród starszego społeczeństwa ludzie, którzy silniejszy nacisk kładą na istnienie ludności, narodu, jak gdyby nie doceniali wagi posiadania własnego Państwa.

Jest to jeszcze jeden ze śladów niewoli: tyle lat naszą zbiorową świadomością była jedynie świadomość narodowa, że niektórzy rodacy nie umieją jeszcze się wznieść do — świadomości państwowej.

Ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że myślowo i uczuciowo żyją jeszcze w czasach niewoli, kiedy narodowy punkt widzenia był zrozumialszy. Co więcej, nie zdają sobie sprawy, że nawet życie narodowe bez własnego państwa jest niemożliwe. Że życie to jest kalekie, chore, spaczone, że może ono — nieświadomie — stać się wyrazem życia obcego narodu, który kieruje, rządzi i prowadzi, że sama dusza narodu może się zagubić w takim życiu. Ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że jedynym normalnem życiem narodu (a nie plemienia) jest życie we własnem państwie, wyrażanie przez to państwo swej duszy i realizowanie swego przeznaczenia. Państwo własne — to nieskrępowane życie narodu. Podkreślanie więc silniejsze życia narodowego niż państwowego — prowadzi do dziwnego wniosku, że właściwe życie narodu może odbywać się także w niewoli.

Przecież własne Państwo to innemi słowami — wolność! Jakież więc czady i mgły włóczą się jeszcze po głowach dawnych niewolników, że przypisują ważniejszą rolę temu, co posiadali i w niewoli, a nie oceniają na życie tego, co im dała wolność?

Czy nie strach jest podłożem tego stanowiska? Strach, który tym obywatelom sugeruje, że ciągle jeszcze są drobną wysepką, szturmowaną przez morze wrogów i zmuszoną do obronnej pozycji oraz do podkreślenia swych odrębności narodowych. Nie mogą zrozumieć, że jesteśmy teraz głównym gospodarzem w rodzinie kilku narodowości, które nasze Państwo zamieszkują i że nie przystoi nam ani ostrożna obrona, ani zamykanie się w swoim kole dla pielęgnowania swych odrębności. Raczej trzeba nam wyjść poza to koło i być propagatorami zarówno miłości do wspólnego Państwa, jak do naszych wartości kulturalnych, któremi powinny przepoić się inne narodowości. Musimy wyprostować się i rozpocząć organizację naszego gospodarstwa, przyciągając innych do współpracy.

Wyłącznie narodowy punkt widzenia niesie ze sobą groźne niebezpieczeństwa. Przedewszystkiem odpycha od wspólnego naszego Państwa inne narodowości i budzi w nich podobnie ekskluzywny, a zarazem odśrodkowy nacjonalizm. A po drugie — może dawać dostęp okropnej myśli, że w razie powtórnej niewoli niewiele utracimy, zachowując przecie narodowość, którą i dziś żyjemy.

Nie trzeba tłumaczyć, jak to osłabia odporność zewnętrzną Państwa. Dla nas, prawdziwie wolnych obywateli naszego Państwa — utrata niepodległości byłaby nie tylko nieszczęściem, po którym się tylko westchnie i dalej pcha taczkę żywota, lecz tragedją, więcej — hańbą, do której nie dopuścimy za żadną cenę!

Naród polski jest głównym gospodarzem Rzeczypospolitej Polskiej, mającym największy przywilej: większości liczbowej. Język polski i dorobek kulturalny polski są silną więzią dla wszystkich obywateli Państwa. Ale państwowy punkt widzenia wznosi się ponad interes tylko narodowy i nie prowadzi ani do ekskluzywności narodu polskiego ani do wynaradawiania innych narodowości.

Państwo bowiem zawiera coś jeszcze ponad ziemię, ludność i wolność.

Przedewszystkiem mówiąc o ludności, nie możemy mówić o ludności dziś tylko żyjącej. Musimy uwzględnić pokolenia przeszłe i pokolenia przyszłe.

Pokolenia przeszłe — to znaczy: dorobek cywilizacyjny i kulturalny, wielkie przykłady, tradycje i obyczaje.

Pokolenia przyszłe — to znaczy: wiara w trwanie narodu i Państwa, obciążanie często obowiązkami pokoleń dziś żyjących dla pokoleń przyszłych, to znaczy interes Państwa nie tylko dziś, ale w przyszłości.

Państwo więc zawiera w sobie i świadomość ciągłości i pewne dobra duchowe i dalekie horyzonty.

I na tem nie koniec jeszcze: obywatel, który może

myśleć i czuć „za miliony“, który odczuwa powodzenia i niepowodzenia zbiorowości, nie może być obojętny na dobre imię i sławę swojej Ojczyzny.

Jakże to jest dalekie od rozumienia państwa jako zrzeszenia jednostek dla obrony swych interesów! Prawda: własne państwo przynosi pewne pożytki materialne, a przede wszystkim duchowe, ale nie w tem jest jego wartość. Ojczyzna to nie spółka akcyjna!

Wszelki ruch, wszelka idea, wszelka organizacja żyje i rośnie nie korzyściami członków, ale ich ofiarami lub — powiedzmy raczej dziełami.

To też i my nie będziemy rozumieć Polski, naszego Państwa, jako wygodnej siedziby, ale jako ideję, dla której chcemy tworzyć.

To znaczy: kochając Polskę, kochając nasze Państwo takie, jakim jest — musimy stworzyć sobie w duszy obraz przyszłej, lepszej, potężniejszej i szczęśliwszej Polski. Ideał Państwa.

To będzie nasza idea, którą będziemy realizować pracą swego życia. To będzie idea, której konkretne kształty będziemy tworzyć. To znaczy praca dla idei. I to znaczy: tworzenie.

Trzeba jednak przestrzec przed możliwym spaceniem zbytniego przywiązania do obrazu przyszłości. Bo jak z jednej strony wyrzeczenie się pracy dla przyszłej Polski mogłoby zwięzić niesłychanie nasz patryjotyzm i odebrać mu charakter ideowy i twórczy, tak — z drugiej strony — zbyt niecierpliwe pragnienie osiągnięcia stanu idealnego — doprowadzić może do ucieczki w marzenia i pogardy dla tej Polski, która jest.

W błąd ten popadło wielu Polaków, którzy dożyli wolnej Polski. Maksymalizm wymagań i naiwna nieznamomość rzeczywistości i technicznych trudności doprowadziły tych Polaków do... „obrażenia się“ na własne Państwo. Skoro nie było odrazu, cudem, takie, jak sobie wy-

marzyli — stało się dla nich godnem krytyki i niechęci. Narzekają na wszystko: na niesprawność aparatu państwowego, który powstał i tak w rekordowym czasie bez doświadczenia i tradycji, a zresztą był tworzony nie przez aniołów, lecz przez ludzi... takich samych ludzi, jak ci krytykujący, którzy zresztą często sami pracowali źle, lub nie przyczyniali się do polepszenia stanu rzeczy. Jeden z ministrów oświadczył: „Jak można powiedzieć, że to społeczeństwo, które wykazało majątek w wysokości 10 miliardów złotych, spełniło swój obowiązek wobec Państwa, skoro wszyscy statystycy potrafili udowodnić cyfrę 3, 4, 5 razy większą. To społeczeństwo, które wykazało w podatku dochodowym sumę znikomą 9 milionów złotych zamiast 120 milionów, których na zasadzie statystyki mamy prawo wymagać“. Często narzekania te nie są nawet oparte na dokładnej znajomości i ocenie prawdziwej wartości tego aparatu, lecz na osobistych przykrościach. A zaraz zjawia się senatorsko-proroczy frazes: „i jak tu ma być dobrze w tej Polsce, kiedy...“

Czasem też rozdzielają sobie ci rodacy dwa pojęcia: Ojczyzna i Państwo. „Ojczyzna“ — to temat do świątecznych, niekosztownych łez na widok pochodu, a „Państwo“ — to wróg, przed którym trzeba kręcić, jak się kręciło przed zaborcami.

A Państwo własne trzeba kochać tak, jak żywego człowieka: razem z jego koniecznymi niedoskonałościami (które zresztą należy starać się usuwać).

Na pociechę zagłębiają się jeszcze ci ludzie w przeszłości. Roztkliwiają się nad sukmaną Kościuszki, czakiem ks. Józefa i tragicznym losem powstańców. Niektórym wystarcza to, jako jedyna forma patryjotyzmu. Na tem się on zaczyna i kończy.

Oczywiście i my nie odrzucamy przeszłości. Będziemy z niej czerpać piękne przykłady — na otuchę, ale będziemy też pilnie badać załamania, błędy i wady —

dla nauki. Będziemy szukać analogji z dzisiejszemi czasami i będziemy wyciągać wnioski o charakterze naszego narodu.

Nie zadużo jednak tego spojrzenia jedynie wstecz.

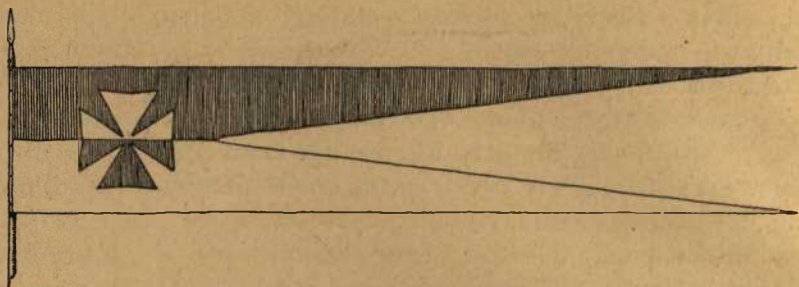
„Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotując się do przeskoczenia rowu, wraca się wtył, aby się tem lepiej rozpędzić“ — jak mówi Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“.

Kochajmy więc dorobek naszej przeszłości i uczmy się na niej, kochajmy naszą konkretną terażniejszość, bo jest to krwawo zdobyty plon i piękny nieraz owoc wielu wysiłków, a przede wszystkim kochajmy obraz lepszej przyszłości, bo to czyni z naszego patriotyzmu — twórczość i pracę dla idei.

Kochajmy ziemię naszą, kochajmy nasz naród i szanujmy inne narody naszego Państwa, ale przede wszystkim kochajmy naszą wolność, nasze niepodległe Państwo, jego rozrost i sławę, bo dzięki temu stajemy wśród innych dzieci ziemi z podniesionem czołem, jako ludzie wolni i silni, przed którymi świat stoi otworem.

To wszystko miejmy — nietylko w pamięci, lecz także w sercu — gdy wołamy przy dźwiękach Hymnu Państwowego i pod sztandarem państwowym:

„NAJJAŚNIEJSZA RZECZPOSPOLITA NIECH ŻYJE“!



Proporzec na kopji husarskiej XVII w. (według oryginału w Podhorcach).

V. SZTANDAROWI CZEŚĆ!

Cobyście czuli, bijąc na Olimpijdzie zawodników wszystkich państw i widząc, że za waszą sprawą wznosi się dumnie na maszcie nasz sztandar z orłem?

I cobyście czuli, gdyby w waszej obecności wróg zerwał i zdeptał sztandar państwowy?

I cobyście czuli, gdybyście — po długiej tułaczce i niewoli w obcym kraju — dotarli wreszcie do polskiego posterunku granicznego i dojrzeli te drogie, własne barwy?

I jeszcze cobyście czuli i cobyście zrobili, zostawszy samotnie przy sztandarze pułkowym, po wybiciu całego pułku, gdyby wróg obiecywał wam nawet życie i wołał: „Poddaj się“!

W uczuciach tych jest coś, czego nigdy nie zrozumie obojętny obywatel lub człowiek bez Ojczyzny.

Sztandar — to symbol, to widomy znak najdroższej idei. I dlatego nie jest to dla nas tylko kawałek materji z wyszytym ptakiem. Jest to dla nas jakby kwintesencja ziemi naszej, braci naszych, wolności i sławy naszej.

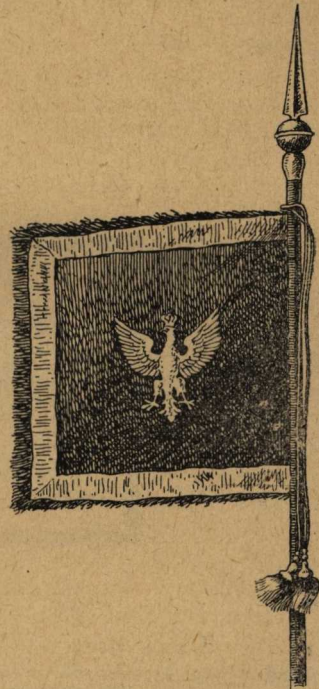
Korpus polski, który brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę w 1812 r., przeszedł tak ciężkie chwile, że uwierzyć w to prawie niepodobna i przyszedł już nie

zdziesiątkowany, ale wybity prawie, napół istniejący, ale... sztandaru żadnego nie stracił.

Pójdźcie kiedy do muzeum, gdzie przechowywane są sztandary polskie z czasów dawniejszych, z listopadowego powstania i te małe, smutne, jakby łzami oblane — ze styczniowego. Podumajcie nad nimi...



Chorągiew z czasów Zygmunta III
zdobyta przez Szwedów w r. 1598.

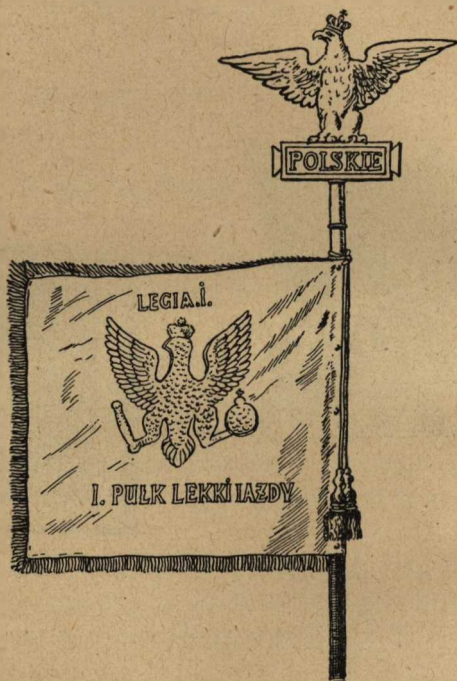


Królestwo Kongresowe
Chorągiew 1-go pułku Mazurów w r. 1930

A potem przyjrzyjcie się, jak maszeruje ulicami naszych miast pułk z rozwiniętym sztandarem i jak mocno dudnią kroki tych uzbrojonych obywateli.

I zobaczą, jak dumnie trzepocze się ten sztandar nad królewskim Zamkiem w Warszawie lub nad Belwederem.

I zobaczą, jak rozwija się nasza polska bandera nad polskim okrętem wojennym i jak dumnie powiewa nad Gdynią. I wyobraźcie sobie na chwilę, że na tem miejscu widnieją sztandary naszych wrogów, a potem otwórzcie oczy i tem więcej uradujcie się, że jest tak, jak jest. I jak będzie.



Sztandar 1-go pułku strzelców konnych 5-go Korpusu Ks. J. Poniatowskiego XVII. Dyw. Gen. Dąbrowskiego, b. ygady Dziewanowskiego.

Pomyślcie, że nasi emigranci w Brazylii byli w swoim czasie obrzucani przez Brazylijan (niezmiernie przywiązanych do swojej państwowości i swego sztandaru) pogardliwym przezwiskiem: „Polacco sem bandeira“ — „Polak bez sztandaru“. Przez to przezwisko Brazylijanin rozumiał brak własnej państwowości i wyrażał swoją pogardę. Teraz takiej obelgi nikt nam rzucić nie może.

A teraz zróbmy rachunek sumienia, czy nasz stosunek do tego wspaniałego symbolu i świętości państwowej jest zawsze właściwy? Czy zawsze dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, co to jest sztandar?

W Nr. 9—10 doskonałego pisma młodzieży „Kuznica Młodych“ był zamieszczony artykuł, bardzo ciekawie oświetlający to zagadnienie. Oto ów artykułik:

„Trzeba było międzynarodowego skandalu... Tak mi to niemile w uszach dzwoni i czuję w głębi duszy, że wstydzę się przed samym sobą. Wstydzę się dotąd, chociaż skandal miał miejsce jeszcze w tyśiącznym dziewięćsetnym dwudziestym dziewiątym roku, świadków było sześciu tylko (i to czterech cudzoziemców) i rzecz działa się aż na ziemi króla Jerzego V-go. Poprostu w Anglii.

A było to tak: Dni wszechświatowego zlotu skautów t. zw. Jamboree pod Birkenhead były policzone. Wszystko miało się skończyć. 56 tysięcy przybyłych z całego świata skautów, korzystało więc z każdej chwili, by zobaczyć jeszcze, co się da. Wszyscy zwiedzali to olbrzymie miasto-obozowisko. Zwiedzaliśmy i my, Polacy. W czasie tej ostatniej, zdaje się, „wizyty“ od obozu do obozu zawadziłem ze swym współtowarzyszem o obóz wygodnych i opastych Amerykanów. Nawiązaliśmy kontakt częściowo w międzynarodowym języku, zwanym „namigi“, częściowo po angielsku. Mówiliśmy o wszystkim, a najwięcej o międzynarodowej giełdzie „dżemborowej“, na której przedmioty pochodzenia polskiego, jako to wszelkie krajki łowieckie, czapki-rogatywki, ciupagi i inne były wysoko notowane. W międzyczasie obdarzono nas małą chorągiewką Stanów Zjednoczonych, które rozdawali skauci amerykańscy w celach propagandowych. W czasie dalszej rozmowy, kiedy mój przyjaciel dokonywał świetnej tranzakcji, wymieniając z Amerykaninem lilijkę harcerską oksydowaną za złote wieczne pióro Waterman'a, trzymając chorągiewkę za drzewce, dotknąłem nią trawnika... zagapiony i nieświadom... Wtem nagle jeden z czterech z nami stojących Amerykanów poderwał się na „bacność“, zasalutował do kapelusza z szerokim rondem, wskazał na dotykającą ziemi gwiazdzistą chorągiewkę U. S. A. i coś krótko i dobitnie wypowiedział po angielsku. Nie rozumiałem słów, ale wczułem się w sytuację. Mój towarzysz, biegnąc w angielszczyźnie, dopełnił reszty. Oto Amerykanin, stwierdzając, że w tym momencie wyrządziłem im nieświadomie (dobrze, że to dodał!) przykrość, pouczył mnie, jak należy obchodzić się z chorągiewką ich kraju.

Oblałem się wstydem. Wybelkotałem parę słów przeproszenia po polsku, zsalutowałem do daszka rogatywki i podałem rękę milczącym w tej chwili i pewnie dumnym Amerykanom.

Skandal się dokonał. Skandal na międzynarodowej platformie, którego bohaterem był, niestety, Polak.

Ano, zblamowałem się, co się zowie i to wobec obcokrajowców. Kiedy, wracając do swojego obozu, rozmyślałem o wypadku, zrobiło mi się przykro, że też nikt mnie uprzednio nie pouczył, jak należy trzymać chorągiewkę, symbol państwa, że zawsze musi być wzniesiona do góry, że nie można nią sobie wywijać, jak przetokowy na dworcu warszawskim, że należy się sztandarowi szczególny kult, którego, niestety, w Polsce nie znamy. A szkoda... Wypadek ten nauczył mnie tego kultu sztandaru, a każdy sztandar o barwach państwa przypomina ów skandal na międzynarodowym forum i nauzkę od Amerykanów.

Historyczna gwiazdzista chorągiewka wisi w moim pokoju i odbiera hold, jakby od obywatela Stanów Zjednoczonych.

Jacek Wnęk

Kl. VIII Gimn. Państwowe w Bochni“.

Autor miał cywilną, obywatelską odwagę podpisać się pełnem imieniem i nazwiskiem, wobec czego i my zamieszczamy podpis tego dzielnego młodego obywatela.

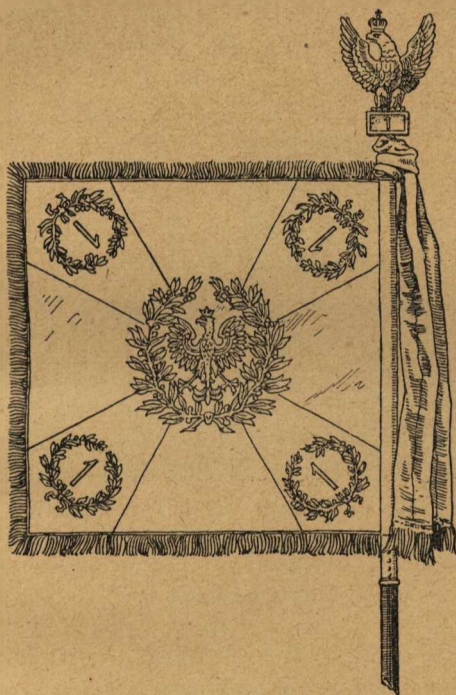
A pomyślmy, ile to razy nasz sztandar szkolny, czy drużynowy wala się po kątach? A czy zawsze odkrywamy głowę, lub salutowjemy, gdy ulicą przechodzi sztandar pułkowy?

I jeszcze jedno: często spotyka się w naszych klasach szkolnych lub salach, udekorowanych na jakąś uroczystość państwową, małe, wybladłe i podarte chorągiewki papierowe (w dodatku w fałszywym „amarantowym“ kolorze). Chorągiewki te, z niesolidnego, tandetnego materiału zrobione, ubliżają wprost majestatowi Państwa!... A potem, przez długie dni po odbyciu uroczystości, zwieszają się te prawdziwie tragiczne chorągiewki razem z pajęczyną. Blakną, zaciekają wodą, rwą się i niczyjej dumy jakoś to nie zaboli...

Podobnie nieraz wygląda nasz herb państwowy —

czysty i groźny ptak królewski — Orzeł Biały. Nieoprawiony, żółkły, popstrzony karton, przybity jednym gwoździem wisi na ścianie i nikt nie zwraca na niego uwagi.

Sztandar państwowy i godło nie tylko powinny być wykonane pięknie, z solidnych materiałów, ale też mieć



Chorągiew pułku piechoty (dzisiejsza).

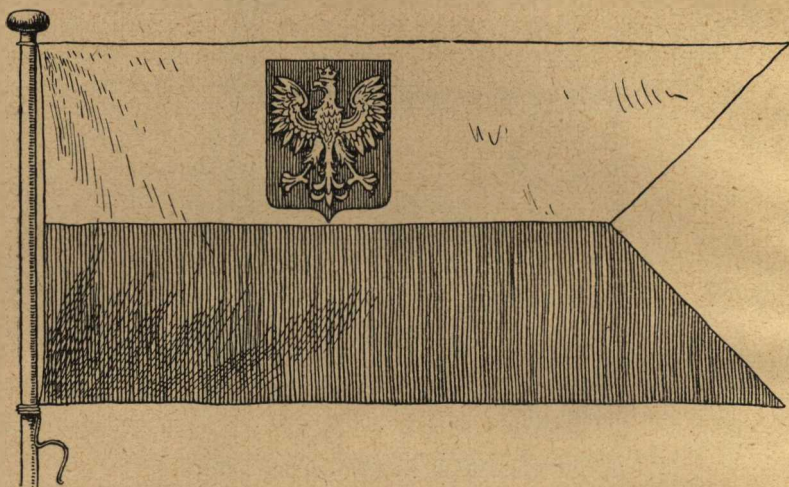
odpowiednio majestatyczne rozmiary. To robi doprawdy inne wrażenie, niż mała chorągiewka bibułkowa.

Sztandar i godło Państwa nie powinny być popolitowane, jak to uczynił pewien demagog, przemawiając do dzielnej młodzieży angielskiej, a co z siłą opisał R. Kipling w swej doskonałej powieści „Stalky i Sp.”.

Jeżeli zaś sztandar ten, czy godło jest gdzieś umieszczone — to znaczy, że odbywa się tam praca w imię Pań-

stwa i dla dobra Państwa. I że są tam ludzie, którzy to godło czczą. O tem nieraz warto przypomnieć naprzykład... kolegom w klasie.

Pięknym i słusznym wydaje mi się zwyczaj podnoszenia rano sztandaru w obozach harcerskich czy innych przy komendzie „Sztandarowi Cześć“! Oznacza to rozpoczęcie nowego dnia służby dla Rzeczypospolitej. A skoro



Flaga wojenna.

służbą naszą w szkole jest nauka — dobrzeby było podobnie rozpoczynać dzień szkolny.

Zdaje mi się też, że stosunek Polaków do swego sztandaru jest nieraz nieco zbyt... ekliwy, a zamało dumny. Polak, patrząc na sztandar — w najlepszym razie — wzrusza się, Anglik myśli o tem, że zatknie ten sztandar na odkrytej lub zdobytej przez siebie ziemi.

Trochę tej dumy i chęci niesienia swego sztandaru pomiędzy różne ziemie świata — przydałoby się obywatelowi polskiemu.

Ilustracją jej braku jest wiadomość, podana niedawno przez jedno z pism:

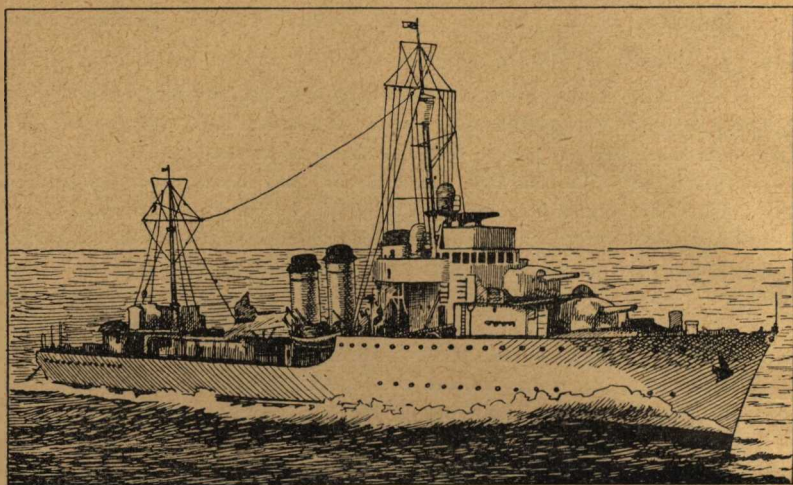
„We wszystkich portach morskich jest chwalebny zwyczaj wywieszania, przy wjeździe do portu, flagi narodowej okrętu, a w pewnych krajach jest to nawet obowiązkiem kapitana statku. Obowiązek ten dotyczy nie tylko statków wojennych, lecz także handlowych. To też zdumienie ogarnęło mnie, gdy w dniu 24 października, stojąc w Gdańsku na Rynku Rybnym, pod żorawiem, zauważyłem, ciągniony przez holownik w stronę śpichlerza poznańskiej Centrali Rolników, olbrzymi maszyn statku Żegluga Polskiej „Chorzów“, wjeżdżający z nagiem drzewcem na rufie. Zdziwiony, skierowałem wzrok na maszt tylny, jednak i tam flagi polskiej nie było.

Ponieważ, na kilka minut przed przybyciem „Chorzowa“, wjechał do portu statek niemiecki z łopoczącą flagą narodową, cisnął mi się na usta okrzyk pod adresem stojącej z prawej strony rufy załogi: Wywiesić flagę! Z porównania bowiem wjazdu tych dwóch parowców wynikało, jakbyśmy flagi handlowej nie posiadali lub obawiali się drażnić nią Niemców gdańskich. Jeżeli pobudką w zaniechania wywieszenia flagi była istotnie bojaźń przed zepsuciem humoru naszym gdańskim przyjaciółom, fakt ten należy jak najsurowiej napiętnować. Czas byłby najwyższy zerwać ze zbyt daleko posuniętą dyplomatyczną delikatnością zwłaszcza w stosunku do naszych miłych sąsiadów z Zachodu.

Kierownictwo Żegluga Polskiej powinno zdawać sobie sprawę, że wywieszenie flagi na statku jest równocześnie aktem propagandy naszego bezpośredniego dostępu do morza, a zaniedbanie takiego aktu jest zaniedbaniem obowiązku obywatelskiego marynarza.

Opisany powyżej fakt wskazuje, jak potrzebne są w Polsce kursy wychowania państwowego“. A więc:

KOCHAJMY NASZ SZTANDAR I NIEŚMY GO SMIAŁO W SZEROKI
SWIAT. — „SZTANDAROWI CZESC“!



Konrtorpedowiec „Wicher“.

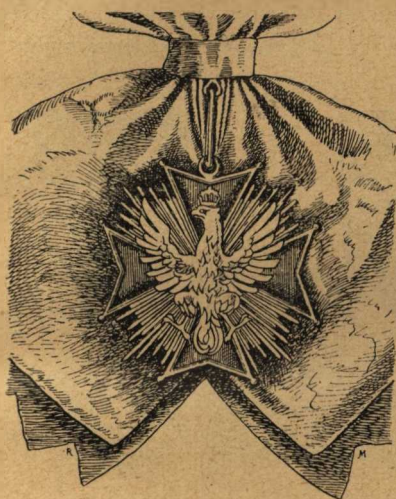
VI. „ZŁOTA WOLNOŚĆ“ I „SALUS REIPUBLICAE“.

Czytamy w książkach, uczymy się w szkołach i powtarzamy, jak za panią-matką pacierz, że *liberum veto* i inne wolności szlacheckie zgubiły Polskę. Ale gdy w naszych czasach odezwie się głos, stawiający wyżej „klejnot złotej wolności“, niż dobro całej Republiki — mało brakuje nieraz do tego, abyśmy mu przyklasnęli.

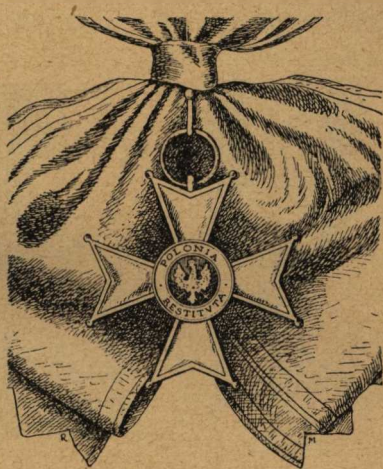
Państwo własne przynosi duże korzyści, pożytki i dobra, zarówno materialne, jak moralne, ale nie to jest tytułem do wierności i pracy dla Ojczyzny. Są okresy, kiedy Ojczyzna swym bojownikom dać może za ledwie krzyż zasługi na piersi lub drewniany — na grób. Są czasy, że nie tylko pożytków materialnych obywatel nie odnosi, ale musi się zrzec nawet korzyści duchowych: swobód obywatelskich. Nie znaczy to jednak, aby Ojczyzna wówczas nie przedstawiała dla niego „korzyści“

i aby miał przestać bronić jej i pracować dla niej. Nie dla korzyści bowiem jest się patriotą, lecz dla możliwości pracy ideowej.

Szlachta polska rozumiała, że Ojczyznę należy kochać wtedy, gdy daje możliwość wygodnego życia, zapewnia



„Order Orła Białego“ (dzisiejszy).



„Polonia Restituta“ krzyż Komandorski I kl.

każdej jednostce maximum błogiej bezczynności, dobrobytu i swobody. Bo szlachcic i od podatków był prawie całkiem zwolniony i z obroną granic nie kwapił się, lecz targował się z królem o warunki służby wojskowej, i z sądów sobie drwił, nietylko opierając się na prawie „*neminem captivabimus*“, ale i zuchwale drąc pozwy sądowe lub drwiąc z zapadłych wyroków; i najzbawieniejsze dla Państwa uchwały mógł obalić sam jeden, wołając: „nie pozwalam“!

Wolność „złota“, pojmwana przez szlachcica w swoisty sposób, była dla niego prawie Ojczyzną samą, o obowiązkach obywatelskich zapominał i nie chciał sły-

szeć. A obowiązki wobec Państwa nietylko są legitymacją do praw, lecz są pierwsze.

Jeśli zaś dla dobra Państwa próbowano ograniczyć prawa szlachcica — gwałt podnosił i wołał, że najwyższą świętość jego naruszają: najwyższą świętość: jego wygodę!

Wieczną miał obawę przed wzmocnieniem władzy państwowej, zaraz krzyczał o „*absolutum dominium*“,



Krzyż wojskowy
„*Virtuti militari*“.



Order
„Krzyż walecznych“.



Order
„Krzyż zastugi“.

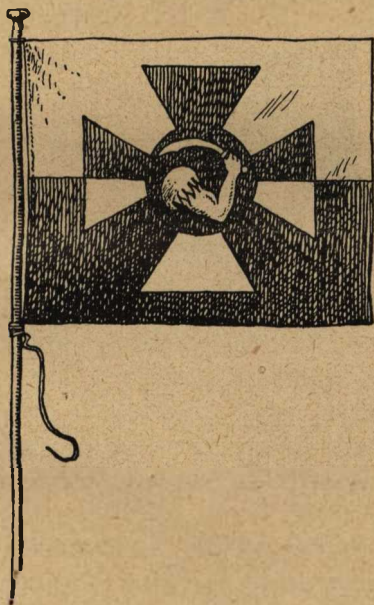
mimo że tego ratunek Rzplitej koniecznie wymagał. Wołał bezrząd, który do upadku Państwo prowadził, byle jego wolności naruszone nie były.

Każdy dzielniejszy rządcą naszego kraju te same napotykał przeszkody: oskarżanie o gwałt na wolnościach jednostki. Tak było z Zygmuntem Starym, z Władysławem IV-ym, ze Stefanem Batorym i innymi.

Dwa bowiem zawsze były (i dziś są) obozy w Polsce: tych, dla których „*Salus Reipublicae suprema lex est*“ i tych, dla których najwyższą, najświętszą, nietykalną świętością są wolności i wygodę obywatelskie — „klejnot złotej wolności“.

Kiedy zamach stanu 3-go maja 1791 roku ogłosił „ustawę rządową“, zwaną Konstytucją 3-go Maja, ograniczając w niej swobody obywatelskie i wzmacniając władzę naczelną, cała anarchja, całe warcholstwo rozpasanej swawoli jednostkowej wylały się przez usta Sucho-rzewskiego, który krzyczał, że Ojczyzna ginie, bo ginie i pogwałcona jest wolność obywatela.

A przecież nawet Rzymianie, tak w swej wolności zakochani, umieli zrzekać się w pewnych chwilach swo-



Proporzec wywieszany na dziobie okrętu wojennego (dzisiejszy).

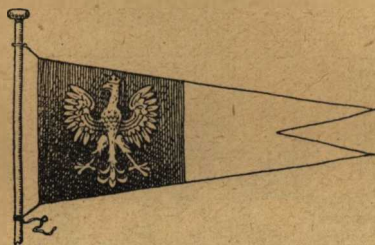
hód obywatelskich i oddawać pełnię władzy w ręce jednego rządy - dyktatora.

W beznadziejnych chwilach powstań polskich zdarzało się to wprawdzie i u nas: ogłoszenie się dyktatorem przez Chłopickiego w powstaniu listopadowem było przy-

jęte z radością; potem był dyktatorem Skrzynecki i Krukowiecki, a w powstaniu styczniowym Langiewicz i Traugutt.

Jednak — wyjąwszy Traugutta — były to jednostki, nie dorastające ani do chwili dziejowej, ani do swego stanowiska.

Zdobywanie sobie przez jednostkę praw od Państwa, co Polska przeżywała od XV-go wieku, Europa zaczęła rozwijać u siebie od czasów rewolucji francuskiej. Po-



Proporzeczek Prezydenta Rzeczypospolitej.

dobnie jednak, jak Polska, doszła także Europa do krańcowości, od której zawrócić musiała, aby odśrodkowe siły jednostek nie rozsadzały państw. Zawróciła, dążąc do skupienia jednostek przy sztandarze interesu państwa. Wielu jednak nadal uważa, że swobody demokratyczne — to najwyższa świętość, dla której nawet istnienie państwa poświęcić warto.

Ci zapóźnieni demokraci nie widzą, że czasy powojenne są równie trudne, groźne i zmienne, jak czasy wojny i wymagają szybkiej decyzji, którą daje tylko sprawna władza wykonawcza i sprawny aparat urzędniczy, oparty na hierarchji. Święte prawo każdego do obszernego wygadania się na tematy, na których się nie zna, musi ulec ograniczeniu.

Sejmowanie i sejmikowanie, zalew słów, patetyczne

pozy — to wszystko może dogadzać zawodowym wiecow-
nikiem, ale pożytku z tego jest mało.

A tak są wyznawcy złotej wolności zawzięci, tak fanatycznie w ideał swój wierzą, że dla jego obrony nie wahają się odwoływać do pomocy innego państwa. Dawniej „gwarantką“ wolności była — co za paradoks! — samodzielną Rosją, dziś ten sam rodzaj ludzi odwołuje się bądź do „Koalicji“, bądź do międzynarodowych organizacji, które — dziwnym trafem — zawsze tylko bronią „uciśnionych“ w Polsce, a nie dostrzegają prawdziwego uciśku w innych krajach.

Dla obywateli, naprawdę ojczyznę kochających, Rzeczpospolita to nie „postaw sukna“, z którego każdy stara się udrzeć jak najwięcej, lecz rycerska służba. Dla nich ratunek i całość Rzpltej — „*Salus Reipublicae*“ — jest najwyższem prawem. To też naprzód myślimy nie o tem, co od Ojczyzny skorzystamy, lecz o tem, co możemy dla Niej dobrego zrobić.

Nie przywileje i wolność sejmikowania jest dla nas treścią pracy publicznej, ale czynna praca dla „dobra pospolitego“.

To też naczelnem naszym prawem niech będzie bezpieczeństwo i wielkość Rzeczypospolitej:

„SALUS REIPUBLICAE — SUPREMA LEX ESTO“!

VII. SAMOTNY CHORAŻY.

Nieraz zdarzało się w czasach wojen napoleońskich, że z całego pułku zostawał jeden tylko człowiek. I ten jeden człowiek brał sztandar pułkowy i — nie cofając się — bronił go do ostatka lub zjawiał się na miejscu apelu sam jeden, reprezentując cały swój pułk¹⁾.

Zdarzało się nieraz gorzej w historii wojen: zdarzało się, że cały pułk, ba! — cała armja ulegała panice i uciekała w popłochu, a czoło nieprzyjacielowi stawiały bohaterские jednostki.

Tak postąpił Zawisza Czarny, który, opuszczony przez cesarza Zygmunta Luksemburczyka w czasie oblężenia miasta Gołubna na Węgrzech, rzucił się samotrzeć na tłumy Turków, uważając odwrót za największą hańbę rycerza.

Tak zginął wielki hetman Żółkiewski, opuszczony przez niekarnych żołnierzy, trwając na stanowisku jako nieustraszony obrońca Ojczyzny i honoru wodza.

Tak zginął ks. Józef Poniatowski, osłaniając odwrót armji napoleońskiej pod Lipskiem.

Tak stanęli samotnie na straconej placówce, przeciw wszystkim, Korsak i Reytan.

A ciągłość tej tradycji nie została przerwana: wiele jest przykładów z ostatniej wojny polsko-rosyjskiej takiego samotnego wytrwania, przy wycofywaniu się wszystkich.

1) W. Gąsiorowski: „Legendy napoleońskie“.

Oto np. dnia 26 maja 1920 r. podczas obrony wsi nad Berezyną 3-ą kompanję 10go-go pułku piechoty, wskutek beznadziejnego — zdawało się — położenia, ogarnęła panika. W linii okopów został st. szeregowiec Stanisław Jędrzejczak z dwoma szeregowcami. Ci trzej ludzie tak brawurowo walezyli, że zatrzymali cały, silny liczebnie, pułk sowiecki (186-y). Wówczas Jędrzejczak sprowadził ludzi z cofającej się kompanji i znowu uderzył na wroga¹⁾.

Podobnie dzielnie zachował się plutonowy Albin Iberla z 10 p. p. pod Pleszczenicami, ppor. Leszczyński z 6 bataljonu saperów pod Łuckiem i wielu, wielu innych.

Niemąło trzeba hartu ducha, aby stać na placówce, z której się inni cofają, niemąło trzeba hartu, aby wierzyć w zwycięstwo, kiedy nikt już w nie nie wierzy.

Przypomnijmy sobie tylko bohaterski opór Częstochowy, która bronila się przeciw najeźdźcy, zajmującemu już całą Polskę i przez wszystkich prawie uznanemu za prawowitego pana. I wspomnijmy o nieznanym prawie kasztelanie Krzysztofie Żegockim z Wielkopolski, który pierwszy broń na Szwedów podniósł (już we wrześniu 1655 r.), opanował Kościan, wyciął załogę w Wieluniu i pierwszy złamał przesadne wyobrażenie o niezwyciężonej potędze szwedzkiej.

A hetmani nasi, mimo swarów na sejmach, mimo pustek w skarbie, mimo szczupłości swych wojsk, nie wątpili o Rzeczypospolitej, lecz uzbrajali własnym sumptem niewielkie poczty i śpieszyli na obronę granic.

Nie wątpił też w sprawę Naczelnik Kościuszko, mimo powszechnego zepsucia i przekupywania najwyższych dostojników Państwa przez każdego więcej dającego, jak na licytacji.

Potem, po rozbiorach, w czasie niewoli, jeszcze trud-

¹⁾ Mjr. M. Porwit. „Nauka o powinnościach żołnierza“ str. 187.

niej było o tę wiarę, gdy „poważna i mądra“ większość zalecała pogodzenie się z niewolą.

Kiedy większość narodu wątpić zaczęła w możliwość odzyskania wolnego Państwa drogą zbrojnego wysiłku.

Kiedy próby, podejmowane w tym kierunku, miano- wała szaleństwem i za szkodliwe je uznawała.

A jednak w noc listopadową 1830 r. znalazła się gromadka, która miała odwagę przeciwko powszechnemu przekonaniu wierzyć — „*contra spem sperare*“. Wierzyć w wolną Rzeczpospolitą.

Pamiętacie może, a jeśli nie — odświeżcie sobie w pamięci tragiczny pochód podchorążych z Placu Trzech Krzyży do Arsenału na Długiej. Każdy spotkany generał proszony był o przyłączenie się i objęcie dowództwa i każdy nietylko odmawiał, ale gromił „szaleństwo“. — A jednak — były wówczas duże szanse zwycięstwa, gdyby naczelne dowództwo objął był kto inny, a nie człowiek, który — nie wierzył.

Po upadku listopadowego i styczniowego powstania podnieśli już wyraźnie głowę ci, co, będąc malej wiary, tchórzliwego serca, zamiłowani pocichu w wygodach i nie widzący dalej, jak do końca dnia bieżącego — nazywali siebie rozważnymi, trzeźwymi i solidnymi.

Wiara we własne Państwo, w możliwość jego uzyskania, a tem bardziej uzyskania własnym wysiłkiem, z bronią w rękę — umarła zupełnie. W „poważnych“ rachunkach politycznych nie brało się tego pod uwagę. Mówiło się tylko o różnych zmianach formy niewoli: złagodzeniu kursu politycznego, łaskawem zezwoleniu na... budowę pomnika, dopuszczeniu języka polskiego do urzędów, większej ilości posłów do Dumy, a jako o szczycie marzeń — o autonomji!

Jakże trudno było wówczas wierzyć we własne Państwo, gdy trzy silne, dobrze zorganizowane mocarstwa

rozsiadły się i urządziły na stałe na naszej ziemi, a i społeczeństwo samo nie wierzyło w możliwość uzyskania tego Państwa.

Były to chwile, kiedy ten, który chciał stanąć przy sztandarze Rzeczypospolitej — musiał być samotny. Musiał być jedynym prawdziwym obywatelem własnego, wolnego Państwa i owym „samotnym chorążym“.

A jednak ten jeden człowiek stworzył cały ruch. Zaczęło się to od małej gromadki. Dziś rozrosła się ta gromadka do wielkiej i doskonałej armji polskiej.

Nie myślcie więc, że tam jest prawda, gdzie jest masa, gdzie jest wielka liczba ludzi.

Nie myślcie więc, że musicie iść zawsze za głosem ogółu, który jakże często wykazuje cechy i błędy... stada.

Dobro Rzeczypospolitej niekoniecznie musi być na linji owczego pędu mas i „powszechnych opinij“.

Przeciwnie: często — w imię tego dobra — będziecie musieli walczyć z bezwładem, oporem lub przeciwdziałaniem mas, jak walczyli dzielniejsi królowie polscy, jak walczyli pisarze, wołający o „naprawę Rzeczypospolitej“, jak walczyli organizatorzy zbrojnej walki o niepodległość, a przede wszystkim Komendant Piłsudski, który za Polskę przeciw Polakom nieraz musiał walczyć.

W takich momentach nie za głosem tłumów trzeba iść, nie tam jest ów rzekomy „*vox Dei*“. Ale stanąwszy wyraźnie przy sztandarze wolności i potęgi Państwa — musisz stać przy nim twardo, choćbyś był „samotnym chorążym“.

VIII. ARTYKUŁ 89.

Artykuł osiemdziesiąty dziewiąty naszej Konstytucji mówi:

„Pierwszym obowiązkiem obywatela jest wierność dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Wynika to z samej treści pojęcia „obywatel“. Obywatel — to gospodarz ,współ-gospodarz. To człowiek, którego obchodzi dobro całości, który odczuwa je jako własne i troszczy się o nie.

Mickiewicz mówi, że: „Obywatelem zwano człowieka, który poświęcał się za ojczyznę swą, jak Scaevola i Kurcjusz i Decjusz, a poświęcenie takie nazwano obywatelstwem“.

Samą nawet cywilizację wyprowadza słusznie Mickiewicz z pojęcia twórczej pracy obywatelskiej, mówiąc: „Wyraz cywilizacja znaczyl obywatelstwo od słowa łacińskiego *civis* — obywatel“¹⁾.

Posiadanie obywatelstwa w starożytnej Grecji i Rzymie było cenione jako największy zaszczyt. Miasta sprzymierzone z Rzymem, a potem nawet włączone do państwa rzymskiego, długi czas dopominać się dopiero musiały o prawo obywatelstwa.

Obywatel — to prawy i pełnoprawny syn Rzeczypospolitej, mający prawo radzić o jej losach, a obowiązany pracować dla niej, oddawać na jej potrzeby część swego

1) Księgi Pielgrzymstwa Polskiego.

mienia, a w razie konieczności i całe, obowiązany też gotować się do jej obrony zbrojną ręką i w niebezpieczeństwie położyć życie za nią.

Nic też dziwnego, że inny artykuł Konstytucji postanawia, iż „obywatel polski nie może być równocześnie obywatelem innego państwa“.

System przyjmowania obywatelstwa dwóch krajów był stosowany przez niektóre państwa, ale sytuacja taka może zawsze doprowadzić do konfliktów i popchnąć do zdrady jednego z państw, których się jest obywatelem.

Zresztą czyż można mieć dwie Ojczyzny?

Prawo obywatelstwa u starożytnych Greków było warunkowane nie tylko urodzeniem się z rodziców wolnych obywateli, ale odpowiednim przygotowaniem się do tej szaczonej służby przez ćwiczenia umysłowe i fizyczne, ujęte nieraz w bardzo surowy system (np. w Sparcie).

Nic dziwnego: przecie nawet pragnąc zostać pełnoprawnym członkiem jakiegoś klubu, korporacji, czy związku — musi się przechodzić pewien okres próby i przygotowania. I dziś się zdarza, że społeczeństwo nie godzi się na przyjęcie kogoś do grona swych obywateli.

Na ten temat jedno z pism umieściło następującą wzmiankę:

„Samolubstwo zmniejsza wartość obywatelską. Tak orzekł sędzia P. Tweedle w mieście Galgary w zachodniej Kanadzie, gdy pewien emigrant polski, tam zamieszkały, starał się o uzyskanie obywatelstwa kanadyjskiego. Okazało się bowiem, że ów emigrant, przebywający od ośmiu lat w Galgary, posiadający rentowną posesję, a nadto znacznieszą gotówkę w bankach, wyrzekł się starych rodziców, oraz żony i dzieci, przebywających w przykrych warunkach w Polsce, odmawiając im pomocy.

Sędzia, do którego kompetencji należy w Kanadzie prawo nadawania obywatelstwa, uznał, że tego rodzaju osobnik nie jest pożądanym nabytkiem dla Kanady i odmówił przyznania obywatelstwa“.

Obywatelstwo nie jest tylko związane z miejscem

zamieszkania, z krajem, gdzie się stale przebywa; przeciwnie: można mieszkać w jednym kraju, a być obywatelem innego, można urodzić się w jednym kraju, a przyjmując obywatelstwo innego. I rzeczywiście — mieliśmy wielu cudzoziemców, którzy przyjęli obywatelstwo polskie i byli najlepszymi obywatelami naszej Rzeczypospolitej. A więc Tatarzy wileńscy, Ormianie lwowscy, sporo emigrantów Francuzów, wielu Niemców. Widać z tego, iż obywatelstwo nie jest tylko rzeczą narodowości, rasy i miejsca zamieszkania, lecz sprawą głębszą: sprawą pewnego przekonania i pewnych wartości obywatelskich.

Zdarza się też, że człowiek pewien, nie przestając mieszkać w tym samym kraju, traci prawo obywatelstwa. Czyta się często w pismach wyrok sądowy, w którym człowiek, który popełnił hańbiący czyn, jest skazany na utratę praw obywatelskich na kilka lat, lub na zawsze.

To ci, których Rzeczpospolita nie chce uznać za swych synów i gospodarzy, odmawia im nawet prawa służenia w wojsku.

Być obywatelem jest to wiele, choć nie odczuwamy tego wskutek przyzwyczajania się i spowszednienia tej myśli. Być obywatelem — to znaczy nie tylko mieć dokument, to stwierdzający, nie tylko wrzucać kartkę w dniu wyborów... Być obywatelem, to znaczy czynnie, twórczo troszczyć się o dobro tej Rzeczypospolitej.

Oczywiście — różne są rodzaje i stopnie obywatelstwa. Są obywatele tylko z imienia, którzy w istocie są ukrytymi wrogami Rzplitej, starającymi się Jej szkodzić na każdym kroku, często nawet w porozumieniu i w interesie innych państw. Szpiegują oni i zdradzają tajemnice obrony Państwa, sprzedają wiadomości o słabych stronach tej obrony. Obywatele z imienia, a w istocie — zdrajcy.

I nie musi być ich mało, kiedy Marszałek Piłsudski, w którego rękę zbiegają się przez tyle lat nici rządzenia

Polską, mówi, że Rzeczpospolita zalana jest przez „obce agentury¹⁾“!

Są dalej obywatele — „automaty“, obywatele — manekiny. Płacą podatki, narzekając na rząd; kiedy ich wezmą z poboru do wojska — odsłużą byle jak swoje (jeśli nie uda się wykrecić); gdzie mogą, omijają prawa i przepisy, które im się nie podobają, a poza tem nie ich nie obchodzi.

Trzecim gatunkiem obywatela jest typ, którybym chętnie nazwał: „obywatel-puzon“. Lubi on ustroić się w konfederatkę, łązy ronić w pochodzie patrijotycznym, bić się w piersi i wołać o „rycerskich przodkach“, o „właśnych piersiach“, które w potrzebie nadstawi i że „my to sól tej ziemi“.

W kawiarniach zaś szepce na ucho szerzące panikę plotki, „z miarodajnego źródła“ wyssane i w razie pierwszego alarmu wywozi, co może, w bezpieczne miejsca.

Jest i obywatel „szeregowy“, obywatel szary i wierny, który swoje robi, podatki płaci, synów na obronę kraju daje lub sam idzie, Państwo po swojemu kocha, ale cichnie, gdy go zakrakają: obywatel — „automat“ i obywatel — „puzon“.

Co do was zaś — chcę abyście należeli do najwyższego rodzaju obywateli. Abyście byli obywatelami — awangardzistami, obywatelami — przodownikami, obywatelami — twórcami i apostołami.

¹⁾ Nawiasowo: rozpolitykowany Sejm odmówił mimo to Marszałkowi podwyżki funduszu na walkę ze szpiegostwem.

IX. WAGA JEDNOSTKI.

Niektórzy wyobrażają sobie, że kto wysuwa na plan pierwszy Państwo, któremu wszystko i wszyscy mają służyć — tem samem przekreśla całkowicie jednostkę. Że jednostka ta ma zniknąć, jako osobny świat, że można ją bez skrepowania deptać i że w państwowym poglądzie na świat nie ma ona żadnej wagi, że się nie oblicza jej wartości we wszelkich rachunkach.

Tak nie jest i być nie powinno. Nie należy ani tak robić, ani myśleć, że tak ma się robić.

Trzy są systemy rządów: egoistyczny, odśrodkowy indywidualizm; bezwzględny, mechaniczny centralizm i — przymierze uczuciowe obywatela z państwem.

Indywidualizm daje *maximum* wolności każdemu, ale prowadzi do rozbicia jedności państwa. (W konsekwencji szkodzi nawet składającym państwo jednostkom, gdy tracą one łączność i obronę).

W inne błędy popada mechaniczny centralizm, który nie uznaje jednostki, ale jedynie zbiorowość, kolektyw. Jesteśmy świadkami tego procesu u naszego sąsiada na wschodzie (leży to zresztą w duchu Azji) i nie widzimy zbyt pocieszających rezultatów. I to jest zrozumiałe: wielki mechanizm zbiorowości — państwa — rządzony jest jednak przez ludzi, przez jednostki, a te muszą się rekrutować z masy. Jeśli masa ta jest zbyt silnie niwelowana, jeśli jednostki w niej tracą możliwość swobodnego rozwoju — ustaje zasilanie nowym materiałem ludzkim

sfer kierowniczych. Następnie: najsprawniejszy nawet rząd, rząd, który odważa się podjąć zorganizowania całego życia obywateli i przejąć od nich inicjatywę we wszystkich prawie dziedzinach — nie może się obyć bez współdziałania ze strony obywateli. Dopiero współpraca rządu i społeczeństwa może dać pożądane wyniki.

To też rząd, który tłumi życie jednostek, który się z jednostką nie liczy — podcina sam swoje korzenie.

Jaka jest trzecia możliwość? Możliwość, którą myśmy wybrali.

Musieliśmy zerwać stanowczo z anarchistycznym, odśrodkowym indywidualizmem, który już raz doprowadził nasze Państwo do upadku.

Dążność do ograniczenia władzy parlamentu u nas wystąpiła już przed r. 1926, gdy sam parlament dał wielkie pełnomocnictwa rządowi, uznając parlamentarny tryb załatwiania pilnych spraw państwowych za szkodliwy dla kraju. Gdy i to wzmocnienie władzy wykonawczej nie dawało jeszcze gwarancji sprawnego funkcjonowania maszyny państwowej, Marszałek Józef Piłsudski, nie mogąc tolerować fatalnego stanu, zbrojną ręką wziął władzę, a Sejm zalegalizował ten czyn przez wybranie Marszałka na Prezydenta Rzplitej.

Konieczność stworzenia tej nowej formy ustroju państwowego narzucała się przedewszystkiem ludziom, którzy przeżyli wojnę. Na wojnie władza musi być sprawna i szybka, gdyż wojna jest surową nauczycielką, która każdy błąd, zaniedbanie i powolność karze przegraną i śmiercią.

Wojsko musi być zgrane, musi mieć jednego ducha i poczucie wspólności własnej organizacji — „*esprit de corps*“.

W wojsku musi panować zaufanie władz do swoich podkomendnych i odwrotnie. Tam niema miejsca na ciągłą nieufność i hamowanie decyzji.

Kiedy wielka liczba najdzielniejszych obywateli wróciła z wojny i przepojona temi poglądami, zetknęła się z organizacją i pracą parlamentarnego aparatu państwowego — zobaczyła jasno jego nieproduktywność, niesprawność. Nie mogła też tolerować tego stosunku do własnego Państwa.

Dzięki drobnym narazie poprawkom Konstytucji wprowadziliśmy korzystną dla Państwa równowagę między władzą ustawodawczą i wykonawczą. Niema więc przerostu wpływów parlamentu nad rządem, któremu zostawiono możność spokojnej, planowej pracy poza częścią roku, określoną dla prac parlamentu. Obecnie zaś dążymy do zmiany poglądu na wartość składu parlamentu.

Przesady parlamentarne utrzymują, że ogół jakichkolwiek jednostek, większością głosów wyrokujący, jest nieomylny, jest najwyższem prawem. Z poglądu tego drwił już Mickiewicz, mówiąc:

„Ludu! — głosuj i zrób mi ze słoty dzień ładny,
Bo ja — sceptyk szkaradny — wątpię, żeś wszechwładny“!

Jasna rzecz, że zbiorowisko ludzi niekompetentnych, wyrokujących w jakiejś sprawie, na której się nie znają, jest mniej miarodajne od jednego człowieka, ale... specjalisty.

Niebezpieczny też jest dla Państwa pogląd, że każdy obywatel o wszystkich rzeczach ma prawo rozprawiać i decydować, nawet powyżej swych kwalifikacyj i kompetencyj.

Zrywamy z przesądem demokratycznym, twierdzącym, że zawsze ilość jednostek jest ważniejsza, niż ich jakość i zrywamy z przesądem, że wszystkie jednostki są równej wartości i wagi.

Nowy demokratyzm, dobrem Państwa mierzony, uznaje tylko równe szanse dla wszystkich jednostek i uznaje, że każda jednostka ma prawo do poszanowania swej odrębności i całości (wyjawszy

nagle i groźne konieczności Państwa). Uważa on jednak, że waga i wartość jednostek są różne, a mierzy się je przydatnością dla Państwa.

Jednostkom, mniej wartościowym dla Państwa, przyznać się musi miejsce skromniejsze i mniejszy zakres oraz możność działania, jednostkom zaś wartościowszym — miejsca decydujące i zakres działania większy.

Ani armja, ani okręt, ani fabryka, ani warsztat nie może istnieć bez uwzględnienia tej zasady i istotnie nie istnieje. Inżynier-dyrektor w fabryce więcej ma do powiedzenia o kierunku produkcji, niż palacz pieców. Organizacje, które tę prawdę odrzuciły, zdeorganizowały pracę u siebie i muszą do tej prawdy czempredzej wracać. („Sowiety“ fabryczne i znaczenie „speców“).

Na tem bowiem polega każda sprawna organizacja. Nasza neo-demokratyczna Republika idzie wyraźnie w tym kierunku.

Republika parlamentarna, uważając każdą jednostkę za najwyższą świętość, zachowuje dziwnie wrogi i zazdrosny stosunek właśnie do jednostek wybitnych. Nie znosi tego, że nie odpowiadają jej zasadzie o równości wszystkich jednostek. Nie bronią nawet tych jednostek wybitnych czyny, wykonane dla dobra ogółu, przeciwnie: możnaby powiedzieć, że nawet i za dobrodziejstwa tłum się chce zemścić.

Ludowładztwo w największem mieście starożytnej Grecji, w Atenach, wymyśliło wygodną, a później wśród walk partyjnych dogadzającą niekiedy nikczemnej zażyłości broń: „ostracyzm“. Aby skazać kogoś na wygnanie zapomocą ostracyzmu, nie trzeba było dowodzić mu żadnej winy: wystarczyło, że wybijającego się ponad innych uznano za niebezpiecznego dla istniejącego ustroju państwa. To też zapoznając się z historją starożytnych Aten, z gorzkim uśmiechem stwierdzamy, że wieley mężowie tego państwa: prawodawcy, wodzowie, myśliciele

i rządcy, zmuszeni stosunkami lub uchwałą ludu ustępowali z kraju. Przytoczmy tylko Solona, Temistoklesa, Arystydesa, Tucydidesa (polityka), lub Sokratesa (ostatniego — zmuszono do wypicia trucizny).

Bardziej jeszcze może, niż tłum ateński — nie znośił i nie znosi tłum polski swych bohaterów. Utrudniał on wszelkie prace i zatruwał życie Kazimierzowi Jagiellończykowi, Batoremu i Władysławowi IV; oskarżał Chodkiewicza i Żółkiewskiego i buntował się przeciw nim, a wreszcie bez przerwy szkalował — w naszych już czasach — męża na miarę najdzielniejszych hetmanów i królów: Józefa Piłsudskiego.

Kto chce zrozumieć tragedję czołowych mężów stanu i wodzów w Polsce — niech czyta Żeromskiego „Dumą o hetmanie“. Wczuwa się tam genialny autor w duszę Żółkiewskiego, otoczonego zgrają podłej, techórzliwej, zawistnej i nieufnej szlachty. Ten wielki hetman, wpatrzony jedynie w sztandar Rzplitej, musiał tłumowi, gotowemu już do haniebnej ucieczki, pokazywać się nocą przy pochodniach i zapewniać, że on, On! nie ma zamiaru uciekać! Prawdą są też — choć gorzką — słowa autora:

„Okrutne jest plemię polskie! Jak wilk rozwścieczony, jak żmija wyhodowana na piersi, niewdzięczny jest ten świat. Żaden mu inny na ziemi w niewdzięczności nie sprostą.

Kocha się człowiek nasz nadewszystko w widowisku strącenia wielkości z jej stolicy. Nie znosi człowiek nasz dla wielkości zachwytu“.

St. Żeromski (Duma o hetmanie)

Późno może ocknęliśmy się, aleśmy się ocknęli. Nie wielbimy każdej jednostki, nie tańczymy koło każdego półgłówka, aby raczył się przekonać i zezwolić łaskawie na naprawę Rzplitej i *liberum veto* cofnąć. Musimy wreszcie z rozsypiska polskiego zrobić zwarty taran, uderzający niechybnie.

A z drugiej strony cenić będziemy każdą wartość jednostki, nad tłum wyrastającej, każdej z asłudze oddamy cześć.

Czy oznacza to dla jednostek „szeregowych“ wieczne zapadnięcie w otchłań zapomnienia, bez prawa brania udziału w dziele tworzenia? Nie.

Przedewszystkiem każda z jednostek „szeregowych“ może mieć szanse i nadzieję wybicia się. Następnie każda jednostka, miłująca naprawdę wspólną sprawę, o którą walczy cała organizacja — bierze udział radości we wspólnych zdobyczach, ciesząc się zarazem świadomością, że i ona swą pracą przyczyniła się do ogólnego zwycięstwa.

A wreszcie — co najważniejsze — przekonany i twórczo nastawiony obywatel nietylko rozumie, że w hierarchji wszystkie miejsca muszą być obsadzone i wszystkie są konieczne dla całości, nietylko uważa, że na każdym stanowisku przyczynia się do jednego celu, lecz przedewszystkiem rozumie i czuje, że każdą, najmniejszą nawet pracę można traktować twórczo, że każdą można wykonać rzemieślniczo lub artystycznie. I to mu daje pewność możliwości wyładowania się twórczego na każdym polu.

O ile w ochlokracji każdy prawie pracownik jest niezadowolony ze swej pracy, ponieważ jest zdemoralizowany teorią o równowartości wszystkich jednostek i uważa, że mógłby równie dobrze lub lepiej jeszcze pełnić najwyższe funkcje, o tyle w nowej demokracji ideowej i hierarchicznej każdy pracownik godzi się z istnieniem jednostek o wyższej zdolności, posiadających większy zakres działania i — oceniając większą wagę ich istnienia dla wspólnego celu — otacza je nie zawiścią, lecz miłością i czcią. Godzi się też ze swoim miejscem w hierarchji, rozumie wagę swej pracy, ma szacunek dla niej i stara się ją wykonać jak najbardziej twórczo.

X. VIVANT WSZYSTKIE STANY!

Tak wielki związek, jak Państwo — nie może zazwyczaj istnieć bez licznych mniejszych związków, spajających ludność różnemi węzłami, w różnych kierunkach. Są to organizacje rodzinne, klasowe i zawodowe, naukowe, ideowe i rozrywkowe.

Na plan pierwszy wysuwają się trzy ich rodzaje, ze względu na swą siłę: związki rodzinne, klasowo-zawodowe i ideowe. Każdy z tych związków odegrać może w stosunku do Państwa rolę bądź korzystną, bądź szkodliwą.

Rodzina w dawnej Rzeczypospolitej była często odbiciem historii kraju i skarbcem jego dobrych tradycji. Tak było za czasów rycerskich, kiedy ojciec bywał wzorem prawego obywatela i żołnierza. I w owych jednak czasach posyłano młodzieńców na dwory wielkich obywateli i hetmanów, kanclerzy i marszałków, aby przyglądali się przykładom niepospolitym. Rodzina cudza tedy była często uznawana w dziele wychowania za wartościowszą niż własna.

Potem, w czasach upadku i w czasach niewoli, jakże często młodzież musiała przełamywać opurtunizm, materializm i ciasnotę swych rodzin, aby móc wyruszyć do walki.

Jak dziś jest? — Dziś rodzina jest przede wszystkim rozbita duchowo. Składają się na to liczne przyczyny:

trudności mieszkaniowe, konieczność zarobkowania przez wszystkich prawie członków rodziny, rozrywki, znajdowane poza domem i t. d. O zaprawianiu młodzieży do służby obywatelskiej dla kraju — w rodzinie trudno dziś mówić, choć trzeba mieć nadzieję, że tam właśnie pierwsze „święcenia“ w tym kierunku młodzież kiedyś będzie otrzymywać.

Rodziny, licznie rozrodzone, i bogate rody niezawsze piękną odegrały w Polsce rolę. Stawiając interes rodziny ponad interes Państwa, znosiły się z obcemi potencjami, zdradzając niemal jawnie kraj.

W zasadzie, dobrze zorganizowane i ustalone państwo powinno opierać się na rodzinie, jako jednej ze swych komórek, ale pod warunkiem, że w rodzinach tych kult dla wspólnej Rzeczypospolitej będzie pielęgnowany, a interes Państwa zawsze stawiany będzie ponad interes rodziny, czego liczne przykłady dały nam Grecja i Rzym.

Związki klasowo-zawodowe, powstające dla zrozumiałej i słusznej obrony swych praw zawodowych, mają aż nazbyt często skłonność do kostnienia w postaci kast i do rozsadzania ram państwa.

W pierwszej Rzeczypospolitej Polskiej klasa szlachecka, zwyciężywszy w walce inne stany, rozsadziła Państwo, utożsamiając swój interes z interesem Państwa i jakby zapominając o istnieniu innych klas.

W całym zaś dzisiejszym świecie kulturalnym jesteśmy świadkami zawziętej walki dwóch klas: kapitaistów- przemysłowców i proletarjuszów- pracowników. Zwycięstwo którejkolwiek z tych klas nie byłoby dla państwa pożądane i korzystne. To też państwo dzisiejsze nie może patrzeć obojętnie na tę walkę (jak tego chciał liberalizm ekonomiczny), ani stawać całkowicie po jednej stronie.

Państwo musi stanąć na gruncie wspólnego interesu kapitału i pracy, czynnych na jego obszarze. Musi znaj-

dować formuły kompromisów, musi łagodzić tarcia, wywierając pewną presję na kapitał i biorąc w obronę pracowników, lecz z drugiej strony powstrzymując pracowników od czynów, szkodliwych dla ogólnego wyniku krajowej produkcji. Przekraczanie granic państwowych przez organizacje klasowe nie może iść tak daleko, aby nie liczyło się z interesem państwa.

Państwo nie może opierać się na jednym stanie, czy jednej klasie. A jeśli ich istnienie jest koniecznością i faktem — to współzycie ich musi być normowane interesem ogólnym, interesem państwa. Słusznie też pisał jeden z czynniejszych w swoim czasie działaczy, Thugutt, że przyczyną zguby Polski były: „niedoskonałość organizacji, brak siły charakterów i przede wszystkim niedość mocne poczucie obowiązku w stosunku do Państwa. U nas dziś różni ludzie i różne klasy: urzędnicy, sędziowie, obszarnicy, fabrykanci, księża, chłopci i robotnicy mają poczucie swych interesów, ale czy nie za mało jest ludzi, rozumiejących, że nad wszystkim górować musi interes Państwa, bo w przeciwnym razie podobni jesteśmy walczącej ze sobą załodze okrętu, który idzie na dno morza“.

Organizacje ideowe również nie są obojętne dla spistości państwa. Jedne z nich zbyt marzycielskie czy przedwczesne (np. skrajny pacyfizm zwłaszcza u nas) mogą osłabiać ducha obywateli, inne, nie uznając państwa wogóle, lub zwalczając je, są szkodliwe, jeszcze inne wreszcie, idące po linii dobra państwowego, są walecznym spoidłem, cementującym chodzącą nieraz luzem masę obywateli.

Przy ogromnym rozwoju dzisiejszego życia powstaje tyle dziedzin pracy, że konieczna jest pewna specjalizacja, zależna od upodobań, czy uczuć poszczególnych obywateli. Sposobność do wyładowania się w tym kierunku znajduje obywatel w poszczególnych związkach, w których może dać więcej z siebie. Oczywiście nie powinien przy-

tem zapominać o całości i zapatrzwszy się w dobro swego związku, uważać go za jedyny cel.

Podobny musi być stosunek do pracy dla swej rodzinnej okolicy, dla swego „regjonu“. Przed kilkoma laty rzucono hasło „regjonalizmu“; ponieważ ani nie zostało ono sprecyzowane, ani nie obmyślono środków jego realizacji — rozplynęło się jakoś w powietrzu.

Jeśli regjonalizm rozumie się w ten sposób, że każde środowisko próbuje stworzyć sobie własny ośrodek życia kulturalnego, nie oglądając się wiecznie na inicjatywę centrali i nie wegetując bezmyślnie, to może to być tylko polecenia godnem.

Życie jednak samo pójdzie w tym kierunku w miarę wyrabiania się samorządów i rozwoju kultury. Robienie jednak z tego programu jest nieco niebezpieczne: nasze „dzielnice“ naogół pokrywają się z granicami zaborów i „regjonalizm“ może być często ukrytą formą niechęci do rodaków, obywateli tej samej Rzeczypospolitej, ale z innej „dzielnicy“. Mieliśmy tyle smutnych objawów tego rodzaju!... A może jeszcze i dziś znajdziemy tego ślady, przejeżdżając z jednej dzielnicy do drugiej... Hańbiące ślady granic niewoli zniknęły na ziemi, ale w wielu duszach jeszcze zostały. Baczcie! — W bardzo wielu!... Słowem: pracować dla dobra swego miasta, czy okolicy powinniśmy, ale zawsze pod kątem widzenia ogólnopolskiego interesu. A strzeżmy się, jak ognia, jak grzechu śmiertelnego wobec wspólnej Matki-Ojczyzny powiedzenia o rodaku z innej dzielnicy: „obcy“.

Pośrednią formą organizacji między związkami ideowymi a klasowymi są stronnictwa polityczne. Praca ich tem większą ma wartość, im bardziej zbliża się do pracy ideowej, a oddala od ciasno klasowego, czy stanowego charakteru. (Pomijamy oczywiście grupy „zawodowych“ polityków, spekulantów i karierowiczów). Stronnictwa odegrać mogą wówczas ważną rolę w życiu państwa, pra-

cując nad wyrobieniem politycznym obywateli, tworząc programy i uzasadniając ich racje, przygotowując kandydatów na rządców kraju. Nawet opozycja w stosunku do rządu ma swoją wartość, z jednej bowiem strony zmusza rząd do czujności, z drugiej — wyrabia i kształci działaczy opozycji.

Tak pożyteczną walkę dwóch stronnictw widzimy w dwóch krajach anglosaskich: Stanów Zjednoczonych Ameryki (republikanie i demokraci) i Wielkiej Brytanji (konserwatyści i liberałowie, obecnie też „labouryści“).

Warunkami niezbędnymi jednak, aby praca stronnictw dawała korzyść, a w każdym razie nie przynosiła szkody, są:

wyraźne stanie na gruncie państwowości, bez szukania oparcia u jakichkolwiek sprzymierzeńców z zewnątrz, wbrew swemu rządowi;

posiadanie pozytywnego programu we wszystkich dziedzinach życia i — wysuwanie raczej tego programu, zamiast jałowego krytykowania poszczególnych posunięć rządu;

uczciwość osobista i polityczna członków stronnictwa;

współdziałanie z rządem w dziedzinach, które należą do konieczności państwowych;

poszanowanie przedstawicieli państwa, bez względu na obóz, z którego wyszli;

a przede wszystkim:

umiejętność podporządkowania interesu stronnictwa interesowi Państwa.

Ten postulat zwłaszcza, rzadko jest rozumiany w naszych stosunkach, pełnych jeszcze tradycji i warcholstwa szlacheckiego i przejętego z Europy przekwitającego, zdegenerowanego parlamentaryzmu.

Jednak ponad głowami stronnictw politycznych, nie umiejących dostosować swych przestarzałych form i me-

to do nowych czasów, Państwo musi doprowadzić do porozumienia między poszczególnymi stanami i klasami, wprowadzając do sprzecznych nieraz pozornie interesów wspólne hasło — służby dla jednej państwowości, uzgadniając ich przeciwności, a nawet łącząc je w jednym stronnictwie, zdecydowanem do uznania programu współpracy wszystkich stanów społeczeństwa z własnym rządem.

Taki rezultat pozwala powtórzyć radosny okrzyk, który towarzyszył ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja:

„VIVANT WSZYSTKIE STANY!“

XI. ŚLADEM JAGIELLONÓW.

Narody, które nie zaznały niewoli, mają tak silne i wrodzone wprost poczucie państwowości, że nie potrzebują propagandy tej idei. Państwa, które są jednolite narodowościowo, nie potrzebują również zastanawiać się nad różnicą pomiędzy narodowym, a państwowym punktem widzenia.

Państwa te nie znają nawet językowej różnicy pomiędzy takimi pojęciami; tak. np. „*national*“ oznacza w języku francuskim równie dobrze „państwowy“, jak „narodowy“.

Nasze Państwo nie jest jednolite narodowo, posiada bowiem w swym obrębie obywateli, należących do innych narodowości. Mamy spory procent obywateli narodowości żydowskiej, rozsianych po całym kraju, głównie po miastach, dwie mniejszości słowiańskie, skupione na terytorjach wschodnich: Białorusinów i Ukraińców, mniejszość litewską w województwie wileńskim i mniejszość niemiecką w województwach zachodnich.

Uzgodnienie współżycia tych mniejszości ze sobą i narodem polskim, ustalenie w stosunku do nich jednolitej, stałej polityki, dyktowanej przez państwową rację stanu — jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Niejednokrotnie polityka rządów polskich w Państwie odrodzonym wobec mniejszości narodowych była chwiejna i niecelowa. Odpychano je od polskości oraz

wyłaczano poza jej nawias i żądano asymilacji narodowej, stosowano czasem niepotrzebnie pewien nacisk, którym niczego nie osiągnano, a przez brak czujności dopuszczano do rozwielenienia się ruchów antypaństwowych. Nie zostawiano też elementom rozważniejszym żadnej wyraźnej drogi do porozumienia się z narodem polskim.

Nawrót do zdrowego państwowego punktu widzenia i tutaj okazał się najtrafniejszem rozwiązaniem.

Usunięcie obywateli Państwa, należących do innych narodowości, poza obręb ogólnego życia byłoby i niesprawiedliwe i dla Państwa niekorzystne i niewykonalne (np. służba wojskowa).

Żądanie od nich asymilacji narodowej byłoby również krzywdzące i niewykonalne, a nawet jest wątpliwe, czy ludzie, oderwani od swego gruntu kulturalnego, nie pozostałoby w zawieszeniu, stając się niepewną grupą, pozbawioną podstaw moralnych.

Jedynem wyjściem jest postawienie obywatelom innej narodowości postulatu „asymilacji obywatelsko-państwowej“, t. j. żądania bezwzględnego uznania wspólnego podłoża państwowego, przy pozostawieniu im swobody pielęgnowania swojej kultury i tradycji narodowej, plemiennej czy religijnej. Pod warunkiem spełniania przez obywateli mniejszościowych obowiązków wobec Państwa, Państwo wzajemnie przyzna im równe prawa. Ale tylko w takim razie. Pieniactwo na terenie międzynarodowym, wieczne oskarżanie swego Państwa o nie istniejące lub wyolbrzymione krzywdy, a tem bardziej nielegalna walka lub sabotaż — nie może prowadzić do ustępstw i przyznania praw obywatelom, nie spełniającym swych obowiązków wobec Państwa.

Rzeczpospolita Polska ma dawne i piękne tradycje w tym kierunku. I w dawnych bowiem czasach łączyła w sobie naród polski, litewski i ruski. Przygarniając do siebie te dwa narody, obdarzyła je takimi samymi

prawami, z jakich korzystali Jej obywatele. Zbyt znane są, aby je trzeba było szczegółowo przypominać, akty Unji, zawierane w Krakowie, Horodle czy Lublinie.

A i potem było wiele posunięć, dowodzących tolerancyjnego i spokojnego układania przez Rzplitą współżycia z synami swymi innej narodowości.

Tym też duchem przejęty wojewoda Adam Kisiel, narodowości ruskiej i wyznania greckiego, próbował gościć Kozaków z Państwem Polskiem.

Wpływu języka i kultury polskiej nie wyrzekał się nawet kościół prawosławny, czego wyrazem dobitnym jest Piotr Mohyla i Akademia Kijowska.

Najwłaściwiej ujął ten stosunek do Rzeczypospolitej najzdolniejszy pisarz polityczny w XVI wieku Stanisław Orzechowski, mówiąc, iż jest: „*gente Ruthenus, natione Polonus*“ czyli jakby narodowości ruskiej, przynależności państwowej — polskiej.

I dziś należałoby dążyć do rozszerzenia pojęcia „Polak“ do granic znaczenia „obywatel polski“.

Wspólne życie i wpływ kultury polskiej zrobił swoje, jeżeli w wystąpieniach, poprzedzających powstanie styczniowe, brali udział duchowni wyznania mojżeszowego.

To szerokie pojmowanie Rzeczypospolitej, jako matki kilku narodowości, przepojonej duchem opieki nad wszystkimi obywatelami, właściwe było czasem jagiellońskim. I dziś znowu powracamy do tego ujęcia, idąc „śladami Jagiellonów“.

To też spotykając się przy pracy dla wspólnego dobra, przy pracy państwowo-twórczej, nie może obywatel Rzeczypospolitej robić różnicy między swymi współpracownikami i odnosić się wrogo do któregośkolwiek obywatela, ze względu na jego narodowość lub religję.

XII. TARCZA I WAGA.

Nie za korzyści, otrzymywane od Państwa, pragniemy mu służyć. Bo choćby kraj obcy dawał nam korzyści znacznie więcej, a własny mniej — nie przestalibyśmy służyć swojej Ojczyźnie. Niemniej przeto warto jest uprzytomnić sobie, jaką rolę odgrywa państwo wobec swych obywateli i co im daje.

Jest więc państwo przede wszystkim tarczą obronną dla obywatela od wszelkich niebezpieczeństw zewnętrznych. Strzeżone są pilnie granice, aby spokojny obywatel mógł oddawać się swej pracy. W naszych zwłaszcza stosunkach nie są to tylko ciche wyrazy: w państwie naszego wschodniego sąsiada trwają ciągle niepokoje, które dzięki czujnemu Korpusowi Ochrony Pogranicza nie przenikają jednak do nas. Kilka zaledwie lat temu, w okresie formowania się naszej państwowości, częstym zjawiskiem na Kresach Wschodnich były conocne łuny i strzały. To „pracowały“ bandy dywersyjne. Ludzie spali wówczas z bronią w rękę, niepewni dnia ni godziny. Obecnie sytuacja radykalnie się zmieniła: tuż przy granicy odbudowują się zniszczone przez wojnę folwarki i kwitnie życie. Kilka zaś metrów dalej zaledwie rozwija się terror, prześladowanie religji, wywłaszczanie z ziemi i inne niebezpieczne eksperymenty.

Podobnie chronieni jesteśmy na zachodzie od rozwydrzenia politycznego i mordów politycznych, które rozpanoszyły się u naszego zachodniego sąsiada.

Dziwne uczucie opanowuje człowieka, gdy stanie przy

granicznym słupie swego Państwa. Powierzchnowy obserwator, a zwłaszcza różni pseudo-filozofowie, lubią wygłaszać wówczas epokowe uwagi, że po jednej i drugiej stronie granicy są takie same drzewa i ptaki, że oto motylek nawet przefrunął granicę, słowem, że przyroda nie czyni granic, tylko zły człowiek je stworzył.

Przedewszystkiem ci filozofowie przyrody nie wiedzą, że granice państw bardzo często pokrywają się z zasięgiem geograficznym pewnych roślin. (Naprzykład granice Polski pokrywają się z zasięgiem buku). A powtóre nie chodzi tu o zewnętrzne podobieństwa, ale o wewnętrzne, bardzo istotne różnice. Państwo, posiadające odmienną psychikę i własną drogę historyczną, nie może pozwolić, aby obca i destrukcyjna psychika wciskała się na jego terytorjum.

Podobieństwa są pozorne: granica nasza wschodnia nie jest tylko granicą dwóch podobnych tworów: państw. Jest ona granicą dwu kultur, dwu światów, a nawet dwu części świata. To granica Europy i Azji tak, jak to bywało od wieków.

Różnicę pomiędzy tem, co się dzieje z jednej i drugiej strony granicy, rozumieli dopiero ci, którzy widzieli repatrjantów, a nawet tylko podróźnych, przyjeżdżających na pierwszą polską stację — Stolpce.

Terytorjum Państwa jest więc bronione jakby tarczą przed wrogiem zewnętrznym.

A terytorjum — to nietylko ziemia, w granicach zamknięta: do terytorjum Państwa należy jeszcze pokład każdego okrętu, który pod jego banderą wypływa na morze. Jakże wiele jest tu romantyzmu i jakiejś powagi starożytnej! Ci marynarze, błądzący po świecie o setki mil od swego kraju — mają jednak pod nogami skrawek ojczystego terytorjum. Żadna policja obca nie ma prawa wejść, bez zgody kapitana, na pokład okrętu, gdyż oznaczałoby to przekroczenie granic państwa!

Każdy cudzoziemiec, który stanie na pokładzie, jest tem samem pod opieką państwa, do którego należy statek.

Każdym więc nowym okrętem, który budujemy, rozszerzamy terytorjum naszego Państwa.

Również gmachy poselstw państwa, mieszczące się w stolicach innych państw, są jakby przynależne do terytorjum swego państwa, a wobec innych państw — są eksterytoralne.

Ale nietylko w obrębie swoich granic państwo broni swego obywatela: udziela mu ono swej ochrony wszędzie, gdziekolwiek się on znajdzie. Sztandar państwa idzie niejako za swoim obywatelem i powiewa obronnie nad jego głową. W razie jakiegokolwiek zamachu na swego obywatela, państwo w osobie swego konsula lub posła — otacza go swą opieką. Tak np. konsul polski w Jerozolimie interwenjował w obronie Żydów — obywateli polskich, atakowanych przez Arabów, a niebronionych dostatecznie przez policję miejscową.

Anglja niejednokrotnie w obronie jednego swego obywatela występowała z całym naciskiem swej maszyny państwowej, gdyż skrzywdzenie lub ubliżenie obywatelowi państwa ubliża powadze i honorowi samego państwa.

Oczywiście im państwo jest potężniejsze i im gorliwiej występuje w obronie swych obywateli, tem bardziej liczą się z tem na świecie i odpowiednio traktują jego obywateli. My jako państwo, niedawno do nowego życia powołane i w stosunku do innych potęg świata nieduże, nie zdołaliśmy jeszcze wyrobić sobie takiego znaczenia na świecie, aby sam tytuł obywatela polskiego zmuszał do liczenia się i powstrzymywał od agresywnych kroków obywateli czy władze innych państw. Zmiana tego stanu rzeczy na lepsze jest w naszych rękach.

Oprócz niebezpieczeństw zewnętrznych grożą obywatelowi także niebezpieczeństwa wewnętrzne i tu również

państwo udziela mu swej opieki. W każdym bowiem zbiorowisku ludzkim, oprócz produktywnych pracowników, są pasorzyty, które, nie pracując, chcą korzystać z gotowej pracy innych. Te jednostki gwałtem lub podstępem usiłują wyrwać obywatelowi plon jego pracy. Przed nimi broni państwo spokojnego obywatela.

W dawniejszych czasach, kiedy państwo nie było jeszcze dostatecznie skonsolidowane, obywatele, nie chcąc padać łupem krzywdzicieli — musieli bronić się sami lub zrzeszać się w związki obronne. Tak więc kupcy, udając się w podróż, uzbrajali swych ludzi lub najmowali straż.

Obecnie państwo posiada własną straż bezpieczeństwa — policję czy milicję, która nie pozwala krzywdzić słabszego i zapewnia mu obronę i opiekę. To też narody, przywiązane do swej państwowości, jak na przykład Angliki, otaczają policję wielką życzliwością.

Dla uchronienia obywateli od oszustw i do rozstrzygania spraw spornych, państwo ustanawia sądy, których wyroki są ostateczne i poparte być mogą siłą. — (W dawnej Polsce wyroki nie były szanowane właśnie dlatego, że nie miały dostatecznego poparcia siły — t. zw. „sankcji“).

Sądy państwowe rozstrzygają sprawy jednolicie na całym terenie Państwa, gdyż obowiązuje jeden zbiór praw (kodeks) i traktuje wszystkich obywateli jednakowo, bez względu na pochodzenie, wyznanie, czy narodowość, gdyż — jak mówi artykuł 96-y naszej Konstytucji — wszyscy obywatele są równi wobec prawa.

I tu jeszcze nie kończy się opieka państwa nad obywatelem. Każde państwo — a przede wszystkim nasze — troszczy się również o to, aby obywatel nie był krzywdzony zbyt niskim wynagrodzeniem za swoją pracę. W tym celu porozumiewa się i wpływa na pracodawców,

ustanawia normy płac, a wreszcie tworzy fundusze ubezpieczeniowe, które ratować mają obywatela w razie choroby, niezdolności do pracy lub w razie utraty pracy.

Niektórzy czynią nawet państwu zarzut, że zbyt mało troszczy się o obywatela, nie skłaniając go przez to do tego, by sam sobie radził. Być może, że z chwilą poprawy ogólnoswiatowych warunków gospodarczych będzie można poddać rewizji dzisiejszą formę pomocy państwowej dla obywateli, pozbawionych pracy. Dziś jednak trudno byłoby pomoc tę cofnąć, gdy bezrobocie jest zjawiskiem, wywołanym nie przez niechęć do pracy, lecz przez zawiśnięcie na całym świecie stosunki gospodarcze, których nie mogą opanować najtęższe głowy.

Państwo opiekuje się również dziećmi, pozbawionymi opieki rodzicielskiej, zabrania zatrudniania młodocianych i kobiet w pracach, szkodliwych dla ich zdrowia, a dzieci wogóle przed ukończeniem szkoły powszechnej.

Państwo wzięło również na siebie troskę o zdrowie obywateli i wykonuje ten obowiązek przez specjalne zarządzenia, kontrole i stale działające urzędy. A więc stan sanitarny miast, sposób usuwania śmieci i nieczystości, badanie produktów spożywczych, sanitarne przepisy, normujące sposoby sprzedaży i wyrobu produktów spożywczych, dezynfekcje i wszelkie zarządzenia profilaktyczne, t. j. zapobiegające chorobom — należą do zakresu działania państwa.

Państwo umożliwia też młodemu pokoleniu obywateli bezpłatną naukę. Mało tego: obawiając się, aby rodzice lub pracodawcy nie pominęli tej sposobności i nie pozbawili go tego dobrodziejstwa, jakim jest oświata — państwo wprowadza obowiązek uczęszczania do szkoły pierwszego stopnia, szkoły przeznaczonej dla wszystkich i dla tego nazwanej „powszechną“.

Wiele jeszcze dziedzin pracy obejmuje państwo: do-

starczanie korespondencji — pocztą, komunikację — zwłaszcza kolejami, wielkie prace nad budową dróg, regulowaniem rzek, lub budową gmachów publicznych.

Ale przede wszystkim własne państwo pozwala obywatelowi czuć się pełnoprawną jednostką, gospodarzem u siebie, mogącym rozwijać swą rodzimą kulturę i język i mogącym całą duszą pracować dla rozwoju dalszej jego świetności.

Główną wartością własnego państwa jest to, że jest... własne!

XIII. KREW, MIENIE I PRACA.

Zły to obywatel państwa, który naprzód pyta: jakie są moje prawa?

Prawdziwy obywatel, taki, jakiego ideał zostawili nam Grecy i Rzymianie oraz najpiękniejsze postacie dawnej Polski, pyta naprzód: jakie są moje obowiązki? Więcej nawet: pyta, co może wogóle zrobić dla swej Ojczyzny, nie licząc się z obowiązkiem, który jest tylko dolną granicą jego wysiłku dla Państwa, jest pewnego rodzaju *minimum*, koniecznem dla istnienia Państwa.

Prawdziwy, o wielkiej duszy obywatel chce dać *maximum* swego wysiłku Ojczyźnie i nie targuje się z Nią o to, co dał i co wzamian otrzyma.

Najwięksi synowie naszej Ojczyzny otrzymywali często wzamian za pracę całego życia tylko śmierć zaszczytną.

Na pytanie, co obywatel winien dać swemu Państwu, odpowiedzieć należy: pracę całego życia, mienie swoje, a w potrzebie — krew i życie.

Nie żalowali, zaprawdę, prawdziwi obywatele swego Państwa, prawdziwi synowie Ojczyzny — swego życia dla niej.

Nawet gdy zwycięstwo nie jest możliwe, obrońca państwa na miejscu wytrwać powinien w myśl słów, które wypowiedział Pauzanjasz przed bitwą pod Platejami: „Bogowie, jeżeli to nie stoi w wyrokach, by Hellenowie od-

nieśli zwycięstwo, niechże przynajmniej zginą, dokonawszy czynów wielkich“.

W dawnej Polsce mamy przykłady poświęcenia życia swego i swych najbliższych dla Ojczyzny, niemniej piękne, niż w starożytności.

Mieszkańcy Głogowa, oblężeni w czasie najazdu na Polskę cesarza niemieckiego Henryka V. za Bolesława Krzywoustego w roku 1109, nie zawahali się do wziętych do niewoli własnych synów strzelać, gdy ich Niemcy przed wojskiem pędzili.

Podobnie Kacper Karliński wystrzelił z działa do własnego synka, gdy Niemcy pod wodzą arcyks. austr. Maksymiljana, pretendenta do tronu polskiego, oblegli Olsztyn w roku 1588 i dziecko, wraz z piastunką wzięte do niewoli, przed sobą prowadzili. A trzeba zaznaczyć, że ten sławny dowódca Olsztyna przedtem już stracił pięciu synów w obronie Ojczyzny.

Jan Zamojski już jako starzec pośpieszył z nielicznym wojskiem w r. 1601, aby Szwedom odbić polskie Inflanty, co mu się istotnie już w następnym roku udało.

Hetman Żółkiewski, zwycięzca carów i sułtanów, przebił szablą konia, którego mu dla ocalenia przyprowadzono, i nie wahał się do ostatniej chwili walczyć i zginąć pod Cecorą w roku 1620.

Hetman Karol Chodkiewicz, umierając na Zamku Chocimskim w r. 1621, do ostatka radził nad obroną obozu polskiego pod Chocimem przy pomocy 75.000 Polaków i Kozaków przeciw 200.000 Turków i Tatarów, mówiąc pięknie, że: „hetman powinien umierać, stojąc“.

Marek Sobieski, starszy brat Jana, który razem z nim uczył się miłości dla Rzeczypospolitej na grobach słynnych swych przodków w Żółkwi, odznaczywszy się walecznością pod Zborowem, Beresteczkiem, ranny pod Batohem wśród klęski wojsk koronnych dostał się do nie-

woli kozackiej i na rozkaz Chmielnickiego jako bezbronny jeniec został zamordowany.

Stefan Czarniecki całe swe życie spędził na obronie kraju. Dopiero w chwili śmierci otrzymał za to uznanie w postaci buławy hetmańskiej. Słusznie też mówiono o nim, że rósł w znaczenie i sławę „nie z roli ani z soli, ale z tego, co go boli“.

Obrona Zbaraża w roku 1649, kierowana przez półtora miesiąca przez księcia Jaremę Wiśniowieckiego na czele 9.000 wojska przeciw 300.000 Kozaków i 100.000 hordy tatarskiej, obrona Częstochowy, gdzie z końcem roku 1655 przeor OO. Paulinów, Ks. Augustyn Kordecki z garstką szlachty i mnichów wytrzymał 40-dniowe oblężenie 9.000 Szwedów i obrona Trembowli w roku 1674 pod dowództwem Samuela Chrzanowskiego przeciw Ibrahimowi-Paszy były dowodem najwyższego bohaterstwa i wytrwałości nie tylko wodzów, ale i całej załogi.

A ileż innych wielkich imion polskich świeci jak pochodnie jasne na drodze poświęcenia pracy całego życia dla Rzeczypospolitej! Zawsze pozostaną nam w pamięci: Kazimierz Pułaski, Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski, Henryk Dąbrowski, Karol Kniaziewicz, Walerjan Łukasiński, ksiądz Brzózka, Romuald Traugutt.

Obok nich najbliżej stoją ci, którym chłonące ich wypadki dziejowe nie pozwoliły dotrzeć do celu, do którego byliby może naród poprowadzili. (Józef Sułkowski, Szymon Konarski, Józef Kapuściński, Teofil Wiśniowski).

We wspomnieniach narodu żyją także: Cyprjan Godebski, Berek Joselowicz, Emilja Platerówna¹⁾.

W ostatnich latach na wdzięczność narodu i podziw dla swych czynów zasłużyli: Okrzeja, Baron, Montwiłł, póź-

¹⁾ H. Witkowska i W. Krzyżanowska: „Charakterystyki znakomych Polaków“.

niej Fleszar, Wyrwa, Fijałkowski, Luboń-Kamiński, Herwin, Wąsowicz, pułk. Mościcki, Lis-Kula, St. Radziwiłł.

A wreszcie tyłu, tyłu szarych, nieznanych prawie, a świecących swem bohaterstwem i krwawą pracą dla Polski.

Nie przerwała się tradycja: zarówno w Legionach, jak w ostatniej, zwycięskiej dla nas, wojnie polsko-bolszewickiej 1920-go roku, obywatel-żołnierz polski zapisał swą krwią nowe, złote karty.

Czy wiecie wy bodaj, obywatele polscy, pracujący dziś w pokoju, ile bohaterstwa jest w Ojczyźnie naszej?

Słuchajcie tych kilku powieści, prostych, jak raport wojskowy, a wspaniałych, jak sztandar Rzeczypospolitej.

W rozkazach dziennych Komendanta są wymienieni:

Podpor. Scieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy, jako jeńców.

Podpor. Bartnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świdzki, na czele patrolu z 9 ludzi, przyprowadził, jako jeńców: pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi, przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Sierżant Dańko z I bat. z 15 ludźmi wziął do niewoli 150 żołnierzy i oficera, znajdujących się w okopach.

Sierżant Brzozowski z 2 szeregowcami, postani jako patrol, wzięli do niewoli 58 żołnierzy rosyjskich...

A czyny podobne były w Legionach tak częste, że Komendant Piłsudski zaznacza, iż ma kłopot z wybraniem najdzielniejszych wśród dzielnych¹⁾.

A oto kilka przykładów bohaterstwa z wojny 1920 roku:

„Szczególny podziw wzbudza bohaterska śmierć ppor. Robaszewicza, który, podkładając własnoręcznie minę pod szyny kolejowe, znalazł się pomiędzy dwoma nieprzyjacielskimi pancerkami. Widząc, że grozi mu dostanie się do niewoli, po zapaleniu miny do-

1) „Rozkazy“ Komendanta J. Piłsudskiego.

browolnie stanął na miejscu wybuchu — składając w ten sposób swe życie w ofierze. Był dowódcą plutonu w 6. P. P. Leg. (Komunikat Sztabu Generalnego 531 (777) z dnia 12 maja 1920 r.)“.

„Dnia 24 września 1920 r. 7. kompanja 65. P. P. otrzymała rozkaz odmaszerowania do wsi Ziełowa, odległej od miejsca postoju o 5 km., celem nawiązania łączności z II. Dyw. Piech. Pod Ziełowem nieprzyjaciel natarł przeważającymi siłami, usiłując okrążyć kompanję. Dowódca kompanji, widząc groźne swoje położenie, wysłał przez patrol w sile 3 ludzi, na czele którego był szer. Pieszadowski Józef, meldunek do dowódcy bataljonu. W drodze patrol ten został zaskoczony przez nieprzyjaciela. Po krótkiej potyczce jeden z żołnierzy został zabity, a dowódca i pozostali żołnierze ranieni. Pomimo odniesionych ran, usiłował szer. Pieszadowski, czołgając się, ująć od przesładowania nieprzyjaciela i doręczyć meldunek, jednak wskutek odniesionych ran i silnego upływu krwi siły zaczęły opuszczać go. Widząc, że nie zdoła sprostać swemu zadaniu, a bojąc się, aby meldunek nie dostał się do rąk nieprzyjaciela, porwał go i zjadł. Po upływie paru godzin bataljon, maszerujący w tym kierunku, znalazł wymienionego szeregowca z resztkami papieru w ustach, już bez życia“.

„W czasie walk I. bataljonu 24. P. P. pod Lwowem dnia 6 stycznia 1919 r. została placówka 1-szej kompanji zniszczona ogniem artyleryjskim, a obsada placówki wybita prócz jednego żołnierza - ochotnika, Kazimierza Piątkowskiego.

Nieprzyjaciel natarł na nasze stanowiska. Placówka, na której pozostał tylko „mały Kazik“ (ogólnie przez całą kompanję tak nazywany), miała za zadanie utrzymać się na swem stanowisku do otrzymania specjalnego rozkazu.

Mały Kazik nie przysyła żadnych wiadomości do dowódcy kompanji, ponieważ jest sam, lecz ciągle dowódca kompanji słyszy, że placówka trzyma się, broniąc się granatami.

Jak się okazało później, szer. Piątkowski bronił się sam mimo odniesionej rany przez 3 godziny przed napierającym nieprzyjacielem.

Gdy dowódca kompanji zapytał: „Chłopcze, i tyś się nie bał sam tam siedzieć?“, szeregowiec Piątkowski odpowiedział z brawurą: „Słyszałem, jak pan porucznik powiedział plutonowemu, że stanowiska tego opuścić nie wolno bez rozkazu. Nie otrzymałem rozkazu, by pójść stamtąd, więc trzymałem się“.

„Pancerka bolszewicka strzelała na oddziały 61. P. P. dnia 25 kwietnia 1920 r. na skrzyżowaniu ulic w Berdyczowie z k. m. Była osaczona przez naszych, którzy ostrzeliwali ją schowani u na-

roźników ulic. Panczerka mimo bliskiej odległości naszej i osaczenia poddać się nie chciała i trzeba było wziąć ją szturmem. Jednak żaden z żołnierzy nie mógł się zdecydować na posunięcie naprzód z za narożnika ulicy i, co zatem idzie, na niechybną śmierć. Wówczas skoczył ppor. Ankiewicz dowódca 6./61. P. P. naprzód, przez co skierował na siebie uwagę bolszewików i mimo, że poległ oddalony o kilka kroków od panczerki, ugodzony kulą w serce, czynem tym porwał za sobą żołnierzy 6-tej kompanji, którzy zdobyli pancerkę w oka mgnieniu.

„16 września 1920 r. wiódł 55. Pozn. P. P. ciężki bój o wieś Laskowo. Ciężkie straty miała kompanja 5-ta. Jej dowódca padł ciężko ranny, dowództwo objął pchor. Bakoń. Z bagnetem w rękę prowadzi on do szturmii garść pozostałych żołnierzy. Jeszcze jeden k. m. nieprzyjacielski stoi na przeszkodzie. Pchor. Bakoń dobywa granat ręczny, pociąga sznur zapalnika i zamierza się na ten k. m. W tym momencie (może od kuli nieprzyjacielskiej) granat pęka. Myśleli wszyscy, że ten dzielny żołnierz zginął. Lecz w tejże chwili podchorąży zrywa się z ziemi i z rozszarpaną ręką porywa swych żołnierzy do ostatecznego wysiłku. Pierwszy dopada i zdobywa k. m. Krótka już walka, lecz osiągnąwszy cel, pada podchorąży z upływu krwi. Dopiero wtedy opatrują mu ciężką ranę“.

Doprawdy, piękna to litanja, godna narodu bohater-skiego! A jest to przecie tylko mała cząstka tego, czego żołnierz nasz dokonał¹⁾.

Niedarmo bowiem przysięga żołnierz polski:

„Być wiernym Ojczyźnie, Rzeczypospolitej Polskiej.

„Tajemnic wojskowych strzec.

„Chorągwi wojskowych nigdy nie opuścić.

„Stać na straży honoru żołnierza polskiego.

„Prawu i władzom Rzeczypospolitej być posłusznym, rozkazy dowódców wiernie wykonywać.

„Do ostatniego tchu w piersiach za sprawę swej Ojczyzny walczyć“.

A pamiętajmy, że każdy z nas jest żołnierzem Rzeczypospolitej!

¹⁾ Książka M. Porwita p. t.: „Nauka o powinnościach żołnierza“ z której są wyjęte te opisy, zawiera setkę takich przykładów.

W czasach średniowiecza był osobny stan rycerski lub żołnierze najemni, ale w naszych czasach — podobnie, jak w Grecji i Rzymie — każdy obywatel jest zarazem żołnierzem.

I jeśli nawet nie walczy — do walki się sposobi, bądź w wojsku, bądź w hufcach przysposobienia wojskowego.

To też zrozumieć trzeba głębszy sens i cel tego sposobienia się do obrony Państwa i przyłożyć się do niego całą duszą.

A nawet w codziennem życiu trzeba pamiętać o tem, że jest się żołnierzem Rzplitej i że na dzielności i sprawności naszej opiera ona swe bezpieczeństwo i moc. W państwach starożytnych młodzieńcy i mężowie byli obowiązani do ćwiczenia ciała i wyrabiania jego hartu. Podobnie i dziś dźać się tak zaczyna, gdyż Państwo popiera rozwój fizyczny obywateli.

Prócz krwi naszej i życia, winniśmy Państwu miennie nasze.

Nasi hetmani niejednokrotnie własnym sumptem wystawiali hufce na obronę Rzeczypospolitej, zastawiając nietylko kosztowności, ale nawet naczynia i ubrania. Tak czynili i Chodkiewicz i Żółkiewski i Wiśniowiecki, który w obronie Rzeczypospolitej całą prawie fortunę stracił.

Przy tej jednak ofiarności jednostek, masa szlachecka broniła się usilnie przed ponoszeniem ciężarów materialnych na rzecz Państwa. Cała polityka szlachty w ciągu kilku stuleci na tem się zasadzała, aby uwolnić się od wszelkich podatków i ceł. A nawet i w chwilach ciężkiej potrzeby, dla obrony granic, z trudem można było od szlachty uzyskać pozwolenie na podatek.

Konstytucja 3 Maja, prócz innych koniecznych praw, i podatek stały ustanowiła, na oszacowaniu dóbr oparty.

Lecz i dziś podobne się obserwuje dążności: w pa-

rze z ofiarnością jednostek idzie niechęć obywatela do płacenia podatków. Prawda, dziś są one może wielkie i ciężko nam je składać, ale też ciężkie przeżywamy czasy.

Trudno — trzeba sobie uprzytomnić, że jesteśmy państwem młodem, „na dorobku“ i że na nasze pokolenie spadł obowiązek zakładania fundamentów Państwa, musimy wykonać pracę naprawdę wielką może za kilka pokoleń.

Słusznie mówi Mickiewicz, iż źli obywatele „jeśli dają Ojczyźnie swojej, tedy rozprawiają, ile podług zakonu, czyli konstytucji, dać mają. A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko, co nasze jest — Ojczyzny jest“. W innem zaś miejscu mówi, iż „strój i strawa obywatela mają być proste i żołnierskie, a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie“¹⁾.

Pieniądz zaś jest bronią. Podatek nasz, złożony w Skarbie państwowym, jest tarczą i mieczem, jest obroną naszej niepodległości gospodarczej, bez której niepodległość polityczna jest często tylko pozorem.

Rzecz dziwna: obywatel polski w obronie wolności w chwili groźnego niebezpieczeństwa chętnie daje swe życie za Ojczyznę, bardzo zaś niechętnie poświęca dla Niej stałą pracę swoją. Umie umrzeć dla Ojczyzny, nie umie zaś dla niej żyć i pracować.

Przyczyny zła leżą w charakterze naszym: łatwiej nam zdobyć się na jednorazowy, choćby wielki wysiłek, niż na długotrwałą, choćby mniejszy. A jednak tą właśnie równą, zaciętą pracą stwarza obywatel potęgę Państwa. A pracy, pracy produktywnej naprawdę, efektywnej, a nie efektownej potrzeba w Polsce wiele. Musimy w wielu dziedzinach życia państwowego i społecznego dogonić narody od nas starsze, doświadczeńsze i bogatsze,

1) Księgi Pielgrzymstwa Polskiego.

musimy zrobić w kilka lat to, co one robiły przez lat dziesiątki, musimy stanąć szybko na mocnych nogach. A co najważniejsze — musimy się nauczyć pracować. Bo nie są tylko pięknym zdaniem, ale główną treścią epoki słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, „że idą dla nas czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy“.

Praca każdego obywatela dwa ma kierunki zasadnicze: obowiązkowa praca zawodowa w służbie dla państwa, Kościoła, samorządu, instytucyj publicznych lub w przedsiębiorstwach prywatnych i nadobowiązkowa praca społeczna.

Obowiązkowa praca zawodowa wypełnia nieraz większość czasu, którym obywatel rozporządza.

Jest ona podstawą bytu samego pracownika i jego rodziny. Już samo sumienne spełnianie obowiązków zawodowych spotyka się zawsze z uznaniem społeczeństwa. Lecz wyższa jest wartość moralna tego obywatela, który wykonywując gorliwie swój zawód, nie ogranicza się do troski o siebie i swoją rodzinę, lecz życzliwością otacza jak najszerszy krąg rodaków, służąc im radą, pomocą moralną i materialną w nadobowiązkowej pracy społecznej. Jest u nas tyle zaniedbanych dziedzin pracy kulturalnej, oświatowej, humanitarnej, politycznej, organizacyjnej, że dla każdego chętnego pracownika społecznego miejsce się znajdzie. Wszelka praca może liczyć na powodzenie, jeżeli tylko towarzyszyć jej będzie szlachetna ambicja dania z siebie jak najwięcej bezinteresownego wysiłku, gotowość do podporządkowania się władzom organizacji z wyboru w roli karnego szeregowca, świadomego swych obowiązków, wziętych na siebie dobrowolnie.

Istnieją oczywiście obywatele, którzy, posiadając specjalne zamiłowanie i zdolności do zajmowania się sprawami publicznymi — oddają im się zawodowo.

Są oni w tem — szczęśliwym może — położeniu, że ich praca zawodowa jest zarazem ich służbą publiczną.

Ale i obywatel wykonywujący pracę zawodową o charakterze prywatnym, nie pracuje bynajmniej wyłącznie dla siebie i swoich prywatnych celów.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że praca prywatna i dobrobyt prywatny są podstawą dobrobytu państwa. Wszak państwo nie skądinąd czerpie swoje środki, jak z tej nadwyżki, którą obywatel wytworzył, a może ją oddać bez uszczerbku dla swego dobrobytu. Obywatel leniwy, nieproduktywny, niezaradny i niegospodarny nie może nic oddać państwu, gdyż często sam nie ma z czego żyć i staje się ciężarem państwa.

Produktywna praca obywatela powiększa też ogólny stan zamożności i zasób bogactw kraju, powiększa wywóz towarów, wskutek czego do kraju przypływa większa ilość pieniędzy. Zamożny obywatel lokuje też swoje oszczędności w pożyczkach i papierach państwowych, ułatwiając tem państwu różne przedsięwzięcia i odpowiednią politykę finansową.

Obywatele, umiejący produktywnie pracować, potrafią też wydobyć z bogactw naturalnych kraju większe wartości, niż leniwi i nieumiejętni z kraju nawet znacznie bogatszego. Nietylko kopalnie, urodzajna ziemia, bogactwa naturalne, ale także charakter obywatela jest źródłem zamożności kraju.

Świadomy obywatel może w swej pracy zawodowej zawsze mieć na uwadze interes swego państwa, czy to używając rodzimych surowców i wytworów, czy domagając się korespondowania w swoim języku, czy też docierając ze swym towarem na rynki, leżące na linii ekspansji swego państwa.

Często proste spełnianie swego obowiązku zawodowego stać się może bohaterstwem, zwłaszcza, gdy obowiązek ten ma charakter służby społecznej. Tak naprzykład lekarz może ratować chorego, narażając swoje zdrowie;

maszynista czy szofer swem poświęceniem mogą ratować pasażerów, oddanych ich pieczy; listonosz może ocalić przed napadem powierzone sobie listy czy pieniądze; robotnik może zapobiec katastrofie, ratując swych towarzyszy oraz mienie społeczne.

Konieczność pracy społecznej wynika stąd, że państwo ani nie może, ani nie powinno objąć wszystkich dziedzin życia zbiorowego. Dopelniająca, pomocnicza akcja społeczna obywateli ma ogromne znaczenie dla państwa i jest właściwie honorowo spełnianą służbą państwowo-obywatelską.

W pracy społecznej biorą udział ci obywatele, którzy danym jej działem specjalnie się interesują. Nakładają też oni sami na siebie dobrowolny podatek, poza podatkami państwowymi i wkładają w swą pracę wiele zapалу, propagując w społeczeństwie cele, którym służą. Praca ich zatem, poza konkretnymi rezultatami, które osiąga i którymi dopomaga państwu — ma jeszcze wielkie znaczenie propagandowe, budząc wśród obywateli zainteresowanie sprawami ogólnymi i nie pozwalając im usuwać się w obojętne i szkodliwe sobkostwo. Państwo, w którym społeczeństwo zwaliłoby wszelkie prace ogólne, publiczne na barki rządu, a samo pogrążyło się w beczynności — słabe miałyby podstawy swej siły.

Krew swą i całe mienie dajemy Ojczyźnie — Państwu swemu tylko w rzadkich, nadzwyczajnych okolicznościach. Tem zaś, co możemy dawać stale i tem, co jest najniezbędniejsze — jest praca.

Wyraz ten niezbyt lubimy w Polsce; wydaje nam się symbolem czegoś szarego, nudnego i przymusowego. Ale od nas zależy, co wkładamy w treść pojęcia. Taką pracą — nudną i ciężką jest praca niewolnika, praca człowieka, nie widzącego celu i nie mającego przed oczami idei.

Ale praca, którą się lubi, praca, której cel się rozumie, praca, którą się wybiera i spełnia z własnej woli, z miłowania i wiary, a wreszcie praca, w którą się wkłada energję, inicjatywę i twórczość — przestaje być niewolniczą i rzemieślniczą, a staje się artystyczną, twórczą, radosną i obywatelską.

Tak rozumiemy — Pracę.

XIV. POLICJANT I TABLICZKA.

Polacy słyną z patriotyzmu. Polacy gotowi są poświęcić wszystko dla Ojczyzny. Polacy nad wszystko cenią i kochają swoje Państwo, swoją Rzeczpospolitą.

W imię tej miłości spełniają nieraz wielkie czyny.

To prawda. Ale w imię tej miłości nie umieją spełniać drobnych obowiązków. Nie potrafią dojrzeć w rzeczy drobnej wielkiego celu. Nie rozumieją, że drobne składniki dają wielką sumę. Drobne obowiązki nudzą i niecierpliwiają obywatela polskiego. A przypominanie o nich — nawet uraża go.

Polak kocha Ojczyznę, ale z trudnością poddaje się nakazom Państwa, zwłaszcza tym, które dotyczą jego osobistego życia. Nie łatwo też nagina się do karności i ładu, od których zależy normalne współzycie społeczne. Nie lubi przepisów, bo nie zastanawia się nad ich celowością.

Tabliczkę z przepisem, polecającym ochronę własności publicznej, czy ułatwienie i ujęcie w karby porządku jakiejś czynności zbiorowej — odczuwa obywatel polski jako coś zbyt krępującego jego swobodę. Dość często przekracza te przepisy.

Rzecz taka jest nie do pomyślenia w Anglii lub Szwajcarii. Skoro wywiesi się tam odpowiedni napis — sprawa tem samem jest załatwiona. Każdy obywatel uważa, że skoro jego władza takie polecenie umieściła —

jest to w interesie ogólnym. A wszak stróżem interesu ogólnego jest i on także.

Miarą życia się z własnym państwem, miarą zrozumienia, że jest ono własne — może być stosunek do policjanta.

Rozważmy tylko: organizuje się społeczeństwo, tworzy się państwo i pewne funkcje urzędowe powierza specjalnie do tego powołanym obywatelom. Przestrzeganie prawa, obrona krzywdzonych, wykonywanie wyroków sądu, ściganie pasorzytów, szkodników i przestępców — oto są obowiązki tych urzędników. Narażają oni swe życie w tej służbie, tracą zdrowie, na deszczu, śniegu, mrozie, w nocy, we dnie stoją na posterunku. Są oni organami wykonawczymi społeczeństwa i państwa, wyręczają obywatela w wielu ciężkich i niebezpiecznych obowiązkach. Zdawałoby się, że mogą być pewni pomocy i życzliwości wszystkich obywateli. Tymczasem okazuje się, że ogół społeczeństwa odnosi się do policji obojętnie, nawet niechętnie, a najmniej uświadomione państwowo warstwy usposobione są do niej wprost wrogo.

Stronią od nich, opierają się ich poleceniom, a często — i to jest już dowodem choroby społecznej — bronią aresztowanych przestępców i atakując całym tłumem policjanta, odbijają ich.

Kroniki policyjne mogłyby wiele, wiele przytoczyć faktów, jak bardzo jeszcze policja jest osamotniona w społeczeństwie i jak mało doznaje u obywateli pomocy — przy zwalczaniu szkodników społecznych. A przecie policja nasza jest niezmiernie sprawna i zarazem odznacza się wielce obywatelskim duchem, czego dowody składa przy każdej sposobności.

Niechęć do policji u nieuświadomionej części współczesnego społeczeństwa starszego wytłumaczyć można jedynie pozostałością stosunku do policji państw zaborczych. Policjant — w okresie niewoli — był najbliższym,

najwidoczniejszym przedstawicielem rządu obcego, zaborczego. Był więc znienawidzony. Przesępca zaś często był przestępcą jedynie w oczach rządu zaborczego. W oczach społeczeństwa — przeciwnie: był zwykle wartościowszym obywatelem i ideowym pracownikiem narodowym. Oczywiście t. zw. przestępca polityczny. Znajdował więc współczucie i pomoc obywateli, gdy popadł w konflikt z władzą zaborczą.

Mimo posiadania obecnie własnego już Państwa w podświadomości starszego społeczeństwa został ten fatalny, ubliżający nam ślad niewoli.

Trzeba się tego wyzbyć!

Policja nasza jest doskonała i mamy prawo być z niej dumni. Policjanci nasi są przytem bardzo grzeczni, o wiele nieraz grzeczniejsi od... publiczności. Tem bardziej więc nasz stosunek do nich powinien ulec zmianie.

Zdrowe społeczeństwo nie może odnosić się wrogo do policji. Nie może przekraczać ustalonych przepisów, jak nie pilnowana... trzoda. Nie może niszczyć wspólnej, zbiorowej, państwowej własności.

Spójrzmy na nasze drzewka przy drogach. W krajach Zachodu drogi są wysadzane drzewami owocowymi, które samorządy wydzierżawiają ogrodnikom i za uzyskane pieniądze utrzymują drogi w dobrym stanie. Jest to możliwe, gdyż nikt, kto nie ma do tego prawa, owoców z tych drzew nie zrywa. Kiedyż to będzie możliwe u nas? Gdy dziś nawet wierzyby nie mogą podrosnąć, niszczone przez chłopców wiejskich umyślnie lub bezmyślnie.

Straży stawiać przy każdym drzewku niepodobna, ale niech znajdzie się bodaj gromadka obywateli, która zacznie przestrzegać poszanowania własności wspólnej. I niech znajdzie się choć trochę takich obywateli, którzy na zwróconą im uwagę nie odpowiedzą: „co to pana obchodzi? czy to pańskie?“ — lecz: „ma pan słuszność!“

Uczmy się, uczmy jak najszybciej szacunku dla wła-

sności prywatnej i państwowej, abyśmy zrównali się z państwami naprawdę kulturalnemi.

Uczmy się szacunku dla postanowień prawa i przepisów. Uczmy się posłuszeństwa i karności wobec przedstawicieli władzy własnego Państwa.

Jest to bowiem konieczne dla spistości naszej Rzeczypospolitej.

I nie umiemy jednej jeszcze rzeczy: posiadając władzę, żądać konsekwentnie spełniania obowiązków przez tych, nad którymi mamy władzę.

Artykuł 93-ci naszej Konstytucji mówi, że nie tylko „wszyscy obywatele są obowiązani szanować władzę prawną i ułatwiać spełnienie jej zadań, ale również: „sumiennie pełnić obowiązki publiczne, do jakich powoła ich naród lub właściwa władza“.

Zresztą posiadać władzę lubimy. Lubimy się nawet z nią „pokazać“, ale raczej tam, gdzie w grę wchodzi nasz własny *prestige*. Natomiast krępujemy się nieraz, gdy przyjdzie nam egzekwować dokładne spełnianie obowiązków przez podwładnych. A właśnie powinno być przeciwnie. Jesteśmy często zbyt drażliwi na punkcie własnej godności, a zbyt miękcy, pobłażliwi, gdy chodzi o dobro służby. Ciężko nam się zdobyć na konieczną i słuszną wymówkę wobec niesumiennego lub niedbałego podwładnego, choć często lepsze byłoby to, niż zaoczna krytyka, urabianie złej opinii lub usuwanie podwładnego. Nie umiemy rozdzielić współżycia prywatnego od urzędowego i po stanowczem oficjalnem poleceniu służbowem, czy wymówce — przejść do prywatnego, koleżeńskiego tonu. Robimy przeciwnie: służbowe sprawy załatwiamy — jakby przeprasząc — w tonie prywatnym, a w stosunkach prywatnych akcentujemy swą godność służbową. Łechcą nas tytuły i troskliwie obnosimy swoją wielkość.

Nie tylko więc warcholstwo zdołu przeszkadza spo-

istości naszej organizacji państwowej, ale i miękkość, chwiejność i nieumiejętność nieraz rządu — zgóry.

To też jedną z najpilniejszych umiejętności, które trzeba w Rzeczypospolitej naszej krzewić, to umiejętność słuchania ale i umiejętność rządu.

Zaprawiać zaś do tego należy od młodości w kółkach, związkach, klubach sportowych i innych organizacjach. Byłoby może nawet wskazane, aby dzielniejsza młodzież przeprowadzała specjalne ćwiczenia w tym kierunku, a następnie krytycznie je omawiała.

XV. O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ.

Słusznie powiedział Marszałek Józef Piłsudski, że „zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska, natomiast przegrać i nie stracić wiary w zwycięstwo — to wygrana“.

Spółczeństwo i państwo, które uznają, że osiągnęły wszystko, do czego dążyły — skazane są na klęskę. Nigdy w życiu żadnej zbiorowości nie może być punktu, który mógłby być uznany za najwyższy i ostateczny. Zawsze jest jeszcze coś do poprawienia, zawsze można i trzeba dążyć do osiągnięcia wyższego poziomu. Zawsze należy myśleć o poprawie zarówno ustroju i praw Rzeczypospolitej, jak charakteru obywateli.

Konieczność tę należy u nas podkreślać tem silniej, że u większości społeczeństwa naszego panuje dziwne przekonanie, że skoro posiadliśmy własne Państwo — to już obywatele nie potrzebują zbytnio się troskać o Rzeczpospolitą, że nie grożą jej żadne specjalne niebezpieczeństwa i zbyteczną jest ze strony obywateli akcja o naprawę Rzeczypospolitej w jakimkolwiek kierunku.

Tak nie jest. Stoimy zaledwie u zarania nowej epoki naszych dziejów w nowem, wskrzeszonym Państwie. Czekają nas jeszcze wiele prób, wiele walk, wiele przejść. Nie jesteśmy ubezpieczeni od żadnych przygód i potrzeb, zwłaszcza, że żyjemy w epoce, pełnej nagłych przesilen, zmian i katastrof. Na rząd — jakeśmy to mówili — składać wszystkiego niepodobna: trzeba wyzwolić *maximum*

energji z całego społeczeństwa, a to znaczy obudzić inicjatywę i pociągnąć do pracy każdego obywatela.

Wydaje nam się nieraz, że wszystko jest spokojne i nic nam nie grozi.

A któż nam może zaręczyć, że nie jesteśmy w przededniu nowej wojny, której oczywiście żadne papierowe protesty nie powstrzymają, która będzie wymagać od społeczeństwa niesłychanej wytrzymałości nerwów?

Kto nam może zaręczyć, że nie jesteśmy w przededniu wielkiego przewrotu społeczno-ekonomicznego, który może katastrofalnie wstrząsnąć naszym jeszcze nieokręplym organizmem państwowym?

Pamiętajmy, że Państwo nasze powstało, kiedy nasi wrogowie i zaborcy byli w stanie wielkiego upadku i rozprężenia. Pamiętajmy, że podnoszą się oni z niego szybko i że znowu — jak dawniej — zwiążali się przymierzem, przeciwko nam skierowanem.

Pamiętajmy, że długa niewola zostawiła w psychice naszej liczne — niestety — bardzo liczne ślady i że te pozostałości niewoli są wielką przeszkodą w umacnianiu naszego Państwa. Brak nam jeszcze cech prawdziwie wolnych obywateli, umiejących budować i wzmacniać swoje państwo.

Pamiętajmy, że znaleźliśmy się w nowych granicach, w nowym ustroju i wobec mnóstwa zagadnień, a tego wszystkiego jeszcze nie zdążyło społeczeństwo dostatecznie przemyśleć i podjąć odpowiednie akcje.

Pamiętajmy, że nie wyzbyliśmy się bynajmniej naszych wad narodowych, za które karcili naszych przodków przywódcy narodu i które doprowadziły do utraty własnego Państwa. Pamiętajmy, że te same wady mogą nas znowu doprowadzić na brzeg przepaści, jeżeli nie zdamy z nich sobie sprawy i nie zdołamy zawczasu zmienić zasadniczo naszego charakteru.

Nie — doprawdy — nie możemy spokojnie zakła-

dać rąk! Dziś nawet bardziej, niż kiedykolwiek. Stojąc wobec wielkich zadań i wielu oczekujących nas, a nieznanym nam przejść, posiadając zaś tak wiele braków — myśleć powinniśmy jak Frycz Modrzewski, Skarga i tylu innych — o naprawie Rzeczypospolitej.

Od dwóch czynników zależy zdrowie i siła Rzeczypospolitej: od jej praw i ustroju oraz charakteru obywateli.

Każdy z tych czynników jest równie ważny. To też błąd popełniają zarówno ci, którzy oczekują polepszenia wyłącznie od zmiany ustroju, jak i ci, którzy zwracają uwagę tylko na charakter jednostki-obywatela. Między temi czynnikami łączność jest niezmiernie ścisła: bo jeżeli obywatele o dzielnym i szlachetnym charakterze tworzą najwłaściwszy i najlepszy ustrój, to z drugiej strony właściwy ustrój wychowuje charaktery, a zły — często je paczy.

Dlatego prawo i ustrój, na niem oparty, nie powinno być dla nas czemś niewzruszalnym, co należy pielęgnować i konserwować za wszelką cenę. Prawo i ustrój są bowiem środkiem do osiągnięcia dobra Rzeczypospolitej. Jeśli okaże się, że poszczególne ustawa, czy też cały ich układ, stanowiący ustrój państwa — nie odpowiadają temu dobru — należy dążyć do ich zmiany. Jest to wielkim i świętym obowiązkiem obywatela dążyć do coraz lepszych praw, do coraz lepszego ustroju.

W dziejach naszych mamy piękne przykłady szlachetnych dążeń do zmiany praw. Tak doradzał zmianę praw (zwłaszcza t. zw. „prawa o mężobójstwie“), jak najszlachetniejszy filantrop i myśliciel, głośny pisarz polityczny XVI. w. w łacińskim dziele „O naprawie Rzeczypospolitej“ (*De Republica emendanda*) Andrzej Frycz Modrzewski, tak przygotował projekt prawa podatkowego i prawa o służbie wojskowej wielki kanclerz Jan Łaski,

w początkach panowania Zygmunta Starego, tak domagał się — wbrew opinii całego prawie społeczeństwa — zmiany prawa „*liberum veto*” Stanisław Konarski. Także twórcy Konstytucji 3 Maja zdecydowali się — wbrew większości narodu — zmienić demokratyczno-parlamentarny ustrój Polski, dążąc do wzmocnienia władzy wykonawczej i dziedziczności tronu, bo przyszli do przekonania, że dotychczasowy ustrój nie odpowiada interesowi Rzplitej.

A że zmiana i ulepszanie praw są konieczne, świadczy o tem umieszczony zazwyczaj w konstytucjach punkt, przewidujący ich rewizję i zmianę.

Dopóki jednak prawo nie jest zmienione, dopóty obywatel winien lojalnie stosować się do niego.

Wyjątek od tej zasady może być dopuszczalny jedynie wówczas, gdy większość społeczeństwa nie widzi niebezpieczeństwa stanu, w którym trwa, a genialny przywódca lub przywódcy narodu, dalej widzący, zmuszeni będą zmienić ustrój nie normalną drogą ustawową, lecz użyciem presji, użyciem zamachu.

Tak właśnie musieli postąpić twórcy Konstytucji 3 Maja, którzy w porozumieniu z królem ułożyli w tajemnicy całkowity projekt Konstytucji i zwołali decydujące posiedzenie Sejmu wtedy, kiedy część posłów opozycyjnych z powodu świąt wielkanocnych nie mogła jeszcze przybyć do stolicy.

Tak postąpił też Marszałek Piłsudski, siłą biorąc władzę i zmieniając częściowo ustrój Państwa, co zostało potem uznane przez większość przedstawicieli społeczeństwa i zalegalizowane wyborem Marszałka na Prezydenta Państwa.

Możnaby tu jeszcze przytoczyć Kościuszkę, który, nie będąc przez żadną władzę mianowany, a wymieniwszy jedynie przysięgę z podwładnym sobie wojskiem (co mocno wówczas atakowano), objął sam władzę i wyda-

wał „Uniwersały“ nietylko w sprawach wojennych, ale i społecznych.

Możnaby przytoczyć dyktatora Romualda Traugutta, który opanował warcholące żywioły i rządził Polską, wydając ustawy i rozporządzenia nie na podstawie uchwał, czy upoważnień przedstawicieli narodu, lecz jedynie na podstawie swego sumienia, obywatela i wodza.

Wszystkie te wypadki jednak odnoszą się do momentów i jednostek wybitnych, które mierzone być muszą skalą historyczną, a nie ściśle prawniczą. Jednostki takie, biorąc na barki ciężar troski o całe Państwo, stwarzają nowy ustroj i nowy stan prawny i nadają mu swym autorytetem taką wagę, iż jest uszanowany, a tem samem legalizowany przez całe społeczeństwo lub przynajmniej jego większość.

W tym nowym jednak ustroju, czy stanie prawnym resztę obywateli obowiązuje znowu lojalność wobec istniejących praw, a dążenie do ich zmiany i poprawy dozwolone jest jedynie drogą legalną i ustawową.

Nietylko jednak poprawa ustroju i praw konieczna jest dla „naprawy Rzeczypospolitej“: równie wielkie znaczenie dla tej sprawy ma poprawa obyczajów obywatelskich, kształcenie charakteru narodowego i charakteru każdego obywatela.

Ponieważ naród polski jest głównym gospodarzem Państwa Polskiego — najważniejszym jest zdanie sobie sprawy z polskiego charakteru narodowego i jego przystosowania do naszych warunków geograficznych, ekonomicznych i politycznych.

Charakter narodowy posiada jedne cechy wrodzone, zależne od typu antropologicznego, inne zaś wynikłe wskutek długotrwałego przebywania w pewnych warunkach geograficznych, wreszcie cechy wtórne, nabyte w ciągu dziejów wskutek pewnych przeżyć ekonomiczno-politycznych.

Rozważając dziś charakter narodowy polski, musimy wziąć jeszcze pod uwagę długi okres panowania ziemiańskiego, demokratycznego stanu, który swoje poglądy i przesady narzucił i utrwalił u dzisiejszej inteligencji, okres niewoli i walki o niepodległość i wreszcie fakt dopływu do sfery inteligentnej jednostek z nieziemiańskich sfer społecznych.

Okres demokracji szlacheckiej spotęgował „odśrodkowość“ i nie pozwolił przez cały ciąg naszych dziejów niepodległych na wytworzenie się silnej władzy centralnej. Umiejętność organizowania się również nie zdołała wskutek tego wzrosnąć, a wszelkie konieczne akcje o znaczeniu państwowem były podejmowane przez jednostki, skupiające koło siebie niewielkie gromadki, przy całkowitej obojętności reszty społeczeństwa. Jest to zjawisko, z którym spotykają się wszyscy dzielniejsi wodzowie polscy.

Ziemiaństwo, spokojny i nieco aspołeczny stan, żyjący na ustroniu — jest do dni dzisiejszych ideałem wielu Polaków. Polskość skojarzyła nam się z pracą na roli, dworkiem szlacheckim, koniem wierzchowym i może... dobrem jedzeniem.

Przemysł, kupiectwo, żegluga, technika — wydaje się jeszcze wielu Polakom czemś obcym, dalekim. Nawet jednostki, pochodzące nie z ziemiańskiej sfery, często hodują w duszy ideał zdobycia stanowiska „obywatela ziemskiego“. Stąd też i cechy charakteru, które dotychczas cieszą się największem uznaniem społeczeństwa, są to te stare słowiańskie, a potem — szlacheckie cechy: rozmach jednorazowy, brawura, hojność, gościnność, serdeczność, czasem hardość i „sobiepaństwo“, choćby szły w parze z brakiem wytrwałości, marnotrawstwem i warcholstwem.

Nietylko więc posiadamy dawne wady, ale nie pozbyliśmy się jeszcze sympatji do nich, jakkolwiek stosunki nasze gospodarcze zmieniły się bardzo i zmieniają się jeszcze, zmuszając nas do zajęcia innego stanowiska.

Jesteśmy od wieków wypychani z tego miejsca, gdzie kontynent Europy jest węższy i gdzie łatwiej jest oprzeć się o morze i góry, gdzie łatwiej też wypełnić ludnością posiadane terytorjum, zgęszczając ją w sposób niezbędny dla spistości Państwa i rozwoju kultury. Z drugiej strony spychani jesteśmy w ten obszar, gdzie kontynent Europy się rozszerza i traci granice naturalne, gdzie niema o co oprzeć się i gdzie ludność nasza rozprasza się, nie mogąc dostatecznie zaludnić zajmowanych obszarów.

Poza tem na zachodzie posiadamy główne bogactwa kopalniane (już w znacznej części utracone) i wyjście w świat — morze.

Wreszcie tam właśnie, na zachodzie, jest nasz najsilniejszy przeciwnik, w ścieraniu się z którym powstała państwowość polska w zaraniu dziejów i w przyszłości może zmęźnić i okrzepnąć.

Następnie: kraj nasz jest położony pomiędzy Rosją, która jest zasadniczo krajem rolniczym (i takim prawdopodobnie pozostanie, mimo wysiłków uprzemysłowienia) a Niemcami, które są krajem przemysłowym. Polska nie może więc pozostać krajem przeważnie rolniczym, jak to jest dotychczas, gdyż zawsze będzie narażona na rywalizację produktów rolnych Rosji, a zalew przez wytwory przemysłowe niemieckie. Polska może i powinna przygotowywać się do zajęcia roli Niemiec wobec Rosji, to jest — dostarczania jej produktów przemysłowych.

Poza tem — Polska leży na linii najkrótszego tranzytu między wielkim rynkiem rosyjskim, który wcześniej czy później musi się otworzyć, a zachodnią Europą. Od inicjatywy naszej zależy, czy tranzyt ten będzie bierny, czy czynny i w czyich znajdzie się rękach. Polska musi wyrabiać u siebie silne, obrotne kupiectwo i stworzyć podwaliny handlu.

Musi też surowce rosyjskie przerabiać co najmniej na pół-fabrykaty i tylko w tym stanie przesyłać je dalej na Zachód.

Widzimy więc, że nie możemy pozostać w atmosferze kultury rolniczej, lecz, że rozwój stosunków zażąda od nas rozwoju przemysłu i handlu. W charakterze zaś naszym brak wybitnie cech, do tego niezbędnych: marnujemy czas swój i cudzy, nie umiemy liczyć się z groszem, ani operować wielkim kapitałem, jak potężną a znaną sobie bronią; nie mamy wytrwałości i dokładności, jesteśmy niedbali i niepunktualni, żyjemy ponad stan, a nie umiemy ponad normę pracować, przedewszystkiem zaś jeszcze na dnie serca gardzimy handlem, jak w owych dawnych (ale wcale nie „dobrych“) czasach, kiedy szlachcic, który się zajął handlem — tracił szlachectwo. Nie czujemy też romantyzmu kupiectwa: romantyzmu okrętów lub karawan kupieckich, przenikających w nieznane nieraz ziemie.

Nie odczuwamy też poezji przemysłu i techniki, stwarzających nowy świat, świat władzy człowieka nad przyrodą.

Wszystko to jest u nas do zrobienia.

Tak więc zarówno te przyczyny geograficzno-ekonomiczne i polityczne, jak nowy ustrój polityczny, w którym żyjemy, jak wreszcie obywatelskie życie w wolnym Państwie wogóle — wymagają od nas gruntownego przetworzenia naszego charakteru narodowego. Wymagają wypleniania w nim zastarzałych wad miękkości, nieproduktywności i warcholstwa, a wyrabiania wytrwałości, oraz lojalności chętniej i aktywnej wobec własnego Państwa, jego praw i jego władz.

Ta wielka praca stoi przed nami. Od tego, czy zdamy sobie z niej sprawę i czy zdołamy jej dokonać, zależy nie tylko „naprawa“, ale cała przyszłość, zdrowie i całość Rzplitej.

XVI. GDY DOROŚNIESZ...

Często, może nazbyt często, słyszy młodzież te słowa:
— Gdy dorośniesz...

Gdy mowa jest o obowiązkach wobec Ojczyzny, gdy młodzież zapali się i szuka dla swego zapału ujścia w jakimś czynie, mówi się jej również:

— Gdy dorośnięcie — będziecie mogli wiele zrobić dla Ojczyzny, tymczasem powinniście się przygotować do życia i obowiązków...

Tymczasem młodość nie jest wyłącznie przygotowywaniem się, nie jest tylko jakąś „wstępną klasą“ do życia, które rozpocznie się kiedyś... W młodości żyje się również. Młodzieniec jest już członkiem społeczeństwa, podlega nawet niektórym prawom państwowym, ma pewne prawa i obowiązki, słowem jest obywatelem Rzeczypospolitej. Może też wiele dobrego zrobić dla niej, lub... przynieść jej szkodę i wstyd.

Owo „przygotowanie“ też należy nieco głębiej i poważniej rozumieć, niż to się dzieje zazwyczaj. Szkoła nie może dać młodzieży całkowitej i wyczerpującej znajomości kraju, ludzi, praw i dorobku: młodzież musi dopełniać wiadomości, zdobyte w szkole przez obserwację ludzi, zdarzeń, zwiedzanie warsztatów pracy, wycieczki po kraju, oraz umiejętne czytelnictwo książek i czasopism.

Następnie każdy młodzieniec musi zdać sobie sprawę z tego, że w jego rękach leży możliwość przysporzenia

Państwu co najmniej jednego dzielnego, mądrego i szlachetnego obywatela. Mianowicie — siebie.

Samowychowywanie, urabianie siebie na dzielnego człowieka i obywatela — jest pracą, której żaden wychowawca wbrew woli lub bez współdziałania młodzieńca dokonać nie jest zdolny. Rolą wychowawcy jest raczej dopomagać wychowankowi w kształceniu swego umysłu i charakteru. Główna zaś praca spada na samego młodzieńca. A praca ta jest wielka: wyrobić sobie jasny pogląd na swoje prawa i obowiązki, na świat otaczający, zdobywać i uzupełniać stale zasób swojej wiedzy, wyrobić sobie metodę pracy umysłowej, wyrobić w sobie hart psychiczny i fizyczny, odwagę wojskową i „cywilną“, silne poczucie honoru i obowiązku, rozwinąć twórczą ambicję państwową i osobistą, a wreszcie wyrobić sprawność fizyczną, aby móc skutecznie bronić Ojczyzny — oto zaiste niemały zakres pracy.

Przygotowanie się zresztą do zaszczytnej roli prawdziwego obywatela Rzplitej nie może być tylko teoretyczne: musi obejmować ćwiczenie w pracy obywatelskiej.

A ćwiczenie to może odbywać się na tle klasy szkolnej, związku, klubu, organizacji, czy innego zbiorowego środowiska, w którym młody obywatel się znajduje. Jeśli nauczy się być dobrym obywatelem klasy i szkoły, klubu sportowego, drużyny harcerskiej, czy koła naukowego — będzie w przyszłości dobrym obywatelem większych zbiorowisk.

Ale oprócz przygotowania — jak wspomnieliśmy — każdy młodzieniec może brać czynny udział w życiu zbiorowym swego Państwa.

Należy tu — w pierwszym rzędzie — obowiązek i prawo propagandy wśród rówieśników i młodszych, swych przekonania obywatelskich oraz budzenie szacunku i miłości ku Rzplitej. Postępowanie i słowa człowieka wywierają ogromny wpływ na otaczających, którzy często

nie mają odwagi przeciwstawić się poglądom szkodliwym, ale potrafią podtrzymać szlachetną inicjatywę. Na chwiejnych, nieświadomych lub bezmyślnych wpłynię nadzwyczaj sugestywnie z całym przekonaniem wypowiedziane zdanie. Ponieważ zaś prawdziwych obywateli Rzeczpospolita ma jeszcze niewiele — na tych, którzy rozumieją swoje obowiązki, spada konieczność pewnego rodzaju „apostolstwa obywatelskiego“.

Często ludzie wstydzą się występować publicznie w obronie dobrej sprawy, aby ich nie posądzano o teatralny patos. Trzeba zwalczać to uprzedzenie! Dlaczego mają wypowiadać głośno swe zdanie tylko snoby, sobki, a często głupcy i szkodnicy?

Winniśmy też okazywać i propagować poszanowanie dla godeł Państwa: herbu, sztandarów i hymnu. Jak często zdarza się, że wobec sztandaru pułkowego, niesionego ulicami miasta, wielu obywateli nie uważa za stosowne odkryć głowy, lub że publiczność nie zachowuje należytego skupienia przy dźwiękach hymnu państwowego. Wówczas przykład lub nawet zwrócenie uwagi pouczy tych „śpiących obywateli“ o znaczeniu symbolów.

Szacunek dla godeł państwowych wyrazić się powinien również w odpowiednim utrzymaniu sztandarów szkolnych, drużynowych czy związkowych, wywieszek i orłów nad gmachami lub wewnątrz nich.

Również szacunek dla przepisów, poleceń władzy, a wreszcie języka państwowego, szpeconego różnemi żargonami (uczniowskim, sportowym i t. p.) — powinien młody obywatel uważać za swój obowiązek.

Dołączyć też trzeba tutaj poszanowanie, ochronę lub nawet opiekę życzliwą dla własności państwowej czy społecznej: drzew, gmachów, mebli, narzędzi i t. p.

Ochrona zabytków przyrody i kultury, tak blisko łącząca się z zamięłowaniem krajoznawczem, częstem u młodzieży — jest również wartościowym objawem spełniania obowiązku obywatelskiego. A jest to praca zupełnie

konkretna i niezbędna. Dostępna zaś jest nawet dla młodszych.

Dalej: popieranie przemysłu krajowego, a unikanie towarów obcych może wydać ogromne skutki, jeśli jak najliczniejsze rzesze młodzieży podejmą tę akcję, rozwijając zarazem propagandę wśród swych rodzin i znajomych.

Ofiarność na pewne cele społeczne i państwowe jest również wartościową formą pracy obywatelskiej młodzieży, pod jednym jednak warunkiem: że pieniądze, ofiarowywane na pewien wybrany przez siebie cel, będą naprawdę.. własnymi pieniędzmi, a nie otrzymanymi od rodziców. Prawda, trudno jest zdobyć się młodzieży na to, ponieważ nie posiada często własnych pieniędzy, jednak tylko ofiarowanie zarobionych własnym wysiłkiem, własną pracą, pieniędzy ma istotną wartość obywatelską. Dobrze załatwić tę sprawę możemy, poświęcając pieniądze, otrzymane na jakąś przyjemność, której się wyrzekamy.

Co jednak każdy młody obywatel może dać z siebie, nawet nie posiadając pieniędzy — to odbycie wstępnej służby rycerskiej w Hufcach Przysposobienia Wojskowego. Jest to pierwszy wyraźny obowiązek, którego spełnienia wymaga od nas Rzeczpospolita.

Wreszcie staje przed młodym obywatelem szerokie pole spełniania dla Państwa i społeczeństwa prac obywatelskich samorządnych, z własnego popędu zamierzonych. Pole dla inicjatywy i pomysłowości jest tu wielkie, trudno wprost wyczerpać wszelkie rodzaje tej pracy. Może to być np. przejście przeszkolenia pożarniczego, aby móc oddawać usługi w czasie pożarów, może to być zgłoszenie się do pracy w wypadkach powodzi lub innych klęsk społecznych, może to być pomoc władzom państwowym czy samorządowym przy pełnieniu przez nich pewnych powinności okresowych (np. spis ludności), może to być pielęgnowanie grobów bohaterów, korespondowanie z Polakami z zagranicy, sadzenie drzewek przy

drogach i ochrona ich, dostarczanie zbiorów do muzeów, dostarczanie książek dla szkół polskich zagranicą i t. p.
„Żniwo jest wielkie, jeno pracowników mało“.

A więc nie „gdy dorośniesz“, młody obywatelu, ale już teraz, zaraz winienesz stanąć — jako prawy obywatel, obywatel — przodownik — do służby dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wspaniałych masz poprzedników na tej drodze, piękne przykłady tej służby. A sama służba godną jest ambicji dzielnych mężów, którzy pragną urabiać rzeczywistość według kształtów ideału, który noszą w duszy.

Nie jest to droga łatwa i wygodna. Nie jest to droga utarta, którą tłumy chodzą. Na tej drodze będziesz miał do zwalczania obojętność, prywatę, warcholstwo, ciemnotę, szkodnictwo, głupotę, nieudolność, złą wolę i słabość. Spotkać cię na niej może oszczerstwo i śmiech, walka jawna i podstępna, bierny opór i intryga.

Wiem jednak, że nie zrazisz się temi trudnościami pracy obywatelskiej. Wiem bowiem, że kochasz bardziej drogi trudne, lecz bohaterskie, niż łatwe, lecz utarte.

Nie dbaj więc na krzyki z prawa i z lewa, lecz idź swoją drogą, prosto do celu.

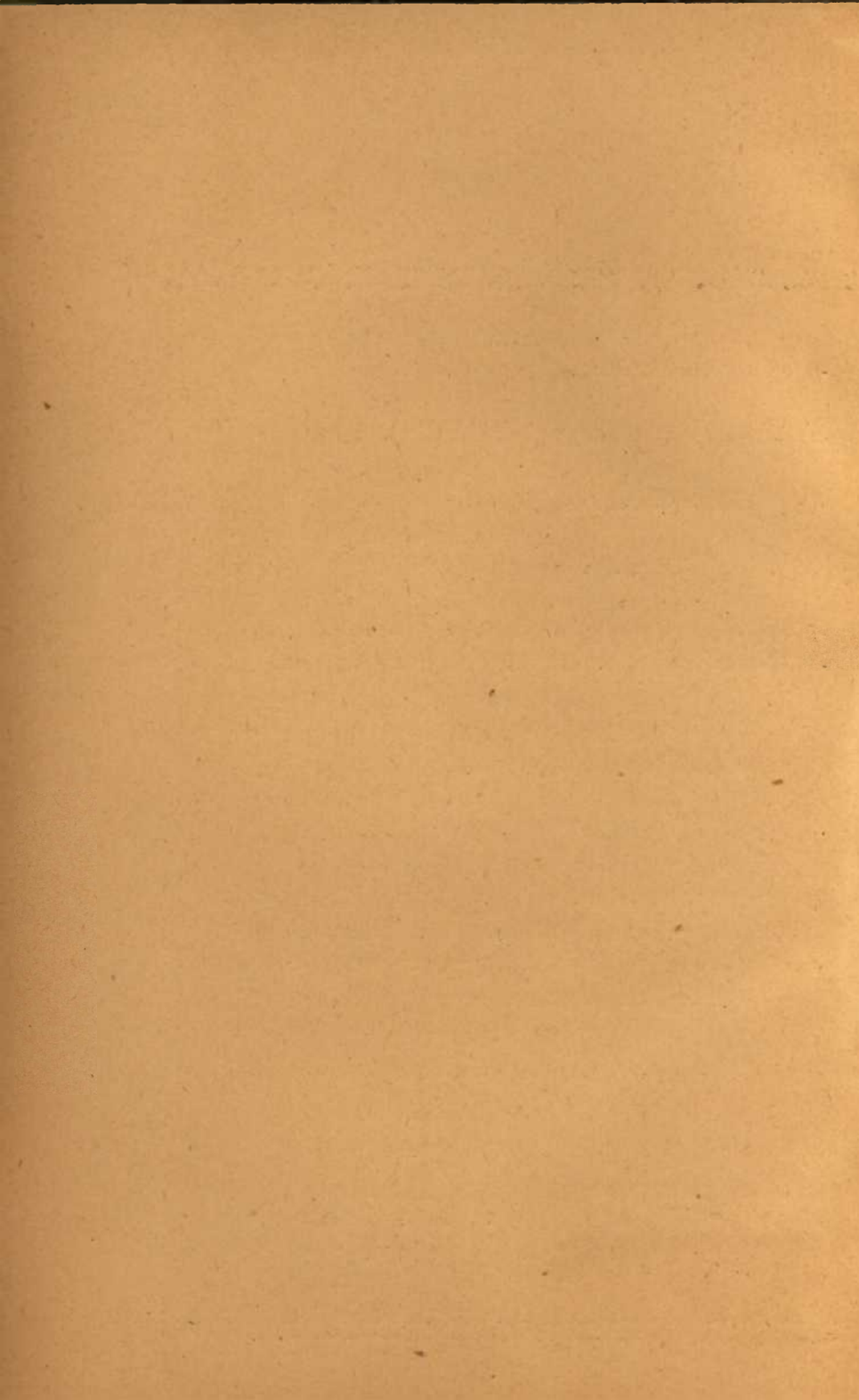
Nie szukaj też innej nagrody za swą pracę, prócz radości, płynącej ze szlachetnej dumy tworzenia i zwyciężania. Z pracy rąk i umysłów naszych rodzi się wielka przyszłość, pracą naszego życia tworzymy historję i walczymy o słuszną sprawę. Bo sprawa nasza jest słuszną i świętą, więc musi zwyciężyć! — Musimy stworzyć wielką, potężną Rzeczpospolitą i przygotować dla Niej wielkich duchem obywateli. To jest — jak mówi Mochnacki — „najpiękniejszy romans młodości naszej“. To jest największe nasze umiłowanie i najpiękniejsze marzenie. Takiej treści pełne jest wołanie nasze:

„NAJJASNIEJSZA RZECZPOSPOLITA POLSKA —
NIECH ŻYJE!“



PRZEGLĄD TREŚCI:

	Str.
I. Najcenniejszy kompas	5
II. Trening — Zawody — Rekord	9
III. Ciebie Ojczyzna potrzebuje	16
IV. Komu służymy	22
V. Szłandarowi cześć!	30
VI. „Złota wolność“ i Salus Republicae	38
VII. Samotny chorąży	44
VIII. Artykuł 89	48
IX. Waga jednostki	52
X. Vivant wszystkie stany	58
XI. Śladem Jagiellonów	64
XII. Tarcza i waga	67
XIII. Krew, mienie i praca	73
XIV. Policjant i tabliczka	85
XV. O naprawę Rzeczypospolitej	90
XVI. Gdy dorośniesz	98



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 125089

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174524